

# WIARUS POLSKI

Tygodnik dla Ludzi dobrej woli

NIEZALEŻNY

Hebdomadaire polonais

LE VAILLANT COMBATTANT POLONAIS INDEPENDANT

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: 35, rue du Château — Lille — Saint-Maurice  
Tel.: 55 29 59

Wydawczyni i redaktorka { L. Brejska-Nawrocka  
Editeur et rédactrice

C. Chèque Postal Lille 2537.51  
R. C.: Lille 57.761

CENA 40 fr.  
PRIX

## MOJA BIEDNA GŁOWA

### STARAJĄCY SIĘ MIMO WSZYSTKO ZNALEZĆ NAJWŁAŚCIWSZĄ DROGĘ...

SPRZECZNE OPINIE O WIARUSIE POLSKIM

LUDZI BARDZO ŻYCZLIWYCH I STARAJĄCYCH SIĘ GO CZYNNIE POPIERAĆ I TAKICH, KTÓRZY DORYWCZO DO NIEGO ZAGLĄDAJĄC, CHCĄ MIMO TO WYDAWAĆ O NIM SĄD.

W poprzednim artykule nie wyczerpałam jeszcze zarzutów od różnych osób pochodzących. Odświadamiam je na dalszy plan i "od ręki" odpowiadając punkt po punkcie panu P., piszącemu w imieniu swojej organizacji i wyciekającemu mi, że na szereg długich listów nie dawałam odpowiedzi.

Najpierw odpowiedź dla młodzieży z jego organizacji:  
1. Kto przed wojną chciał dostać wizę, nie był zmuszony prosić dlatego konsula na uroczystość. — Gdzie wolność przekonać?  
2. Interesowność jest po stronie tych młodych, którzy dla przyjemności, jaką jest wycieczka, gotowi poświęcić przekonania, bo chyba pragną niepodległej Polski? Nic dziwnego, że chcą mi się sadowić podlegając nawet tam, gdzie z troską o to, aby poznali prawdę, poświęć moje środki osobiste i cały czas i siły na redagowanie Wiarusa Polskiego.

Dalsze odpowiedzi na list pana P.  
O wzrastającym analfabetyzmie pisał Wiarus Polski na podstawie tego, co w Wielkopolsce stwierdziło Kuratorium Szkolne.

O braku izb szkolnych pisały pisma krajowe a pismo "Świat" radzi ograniczać ilość dzieci z tej przyczyny.

Tygodnik komunistyczny z Paryża potrafił rzeczywiście "ludzi włączyć" i to właśnie handlowym sposobem. Zaapelował mianowicie do próżności matek i dzieci w pierwszym konkursie i udało mu się — sądząc po fotografiach. Oby się dorosłe dzieci kiedyś nie wstydziły za rodziców za te wystawne do próżności matek i dzieci w pierwszym konkursie i udało mu się — sądząc po fotografiach.

Ja natomiast chciałam zaapelować w tym samym czasie do tak często podkreślanego "g i o d u n a u k i u m a s" czy też "nabrac" na lepsze poznanie języka polskiego, proponując przepisywanie uprzednio podawanych określeń polskich wyrazów. Było to łatwe i pożyteczne. Poświęcałam na ten cel wiadome cenne nagrody i rezultat niewielki. Czy to nie jest niepokojące i godne zastanowienia? Czyżby próżność przeważała nad zgębieniem oczyszczego języka? Zatem raczej zmaturalizowanie niż podwignięcie duchowe i intelektualne daje się przy tej okazji stwierdzić wśród poszukującej nowej lektury Emigracji.

Poza tym sprzedają Tygodnik z Paryża za 40 fr numer a w Paryżu obliczają koszt jednego numeru na 90 fr. Z artykułu "Smalec i Dziennikarzyna", który przytoczyłam w Wiarusie Polskim — dowiadujemy się od reżyzera, że pieniądze na ten Tygodnik przychodzi z Polski.

Nie może Pan zatem wątpić, że skoro w kraju brak izb szkolnych a tu dokłada się duże sumy do luksusowego tygodnika nie mogącego się swobodnie wypowiedzieć na temat Polski i Sowieców czyli będącego bezcelowym na Emigracji, dzieje się to kosztem wszystkich, czego w Polsce brak.

Wydawanie dewiz na luksusowe reżymowe pisma kosztem pierwszych potrzeb w kraju — świadczy o tym, że subwencjonujący jak i subwencjonowani kpią sobie z hasła głoszonego przez komunizm, że należy najpierw zaspakajając najważniejsze potrzeby mas pracujących. Głosili te hasła gdy chodziło o odebranie cudzego dorobku. Mamy tu oczywiście dowód, że gdy chodzi np. o Przyjemny pobyt w Paryżu lub innej stolicy, to są na to pieniądze z biednej Polski, nie własne a państwowe.

Dalej stwierdzam, że Pan Wiarusa Polskiego także przed wojną uważnie nie czytał, bo by Pan o mojej pracy społecznej i bezpłatnym nauczaniu dzieci i starszych już w Westfalii rozpoczętym pamiętał. Nie lubię o sobie wiele pisać ale powiem Panu tym razem, że pracę fizyczną znam i jej się nie boję.

Nie wahałam się do niej ręki przykładac, prowadząc po wojnie w trudnych warunkach hodowlę kóz, kur i królików w mieście i sama zabiegając koło zniszczonego domu. Mogłabym Panu pokazać własnoręcznie wycementowaną ściek, podmurowaną pralnie, wstawioną na garażu szybę własnoręcznie z kawałków wykrojonych, kitowane okna, bielone sufity, malowane podłogi i drzwi oraz ściągany i rury. Od szeregu lat w rytnie drugiego pietra przybijam lópkowe tabliczki, smołę zalewam na dachach przybudówek, szpary w blasze cynkowej, oczyszczam rytny i z czego jestem specjalnie zadowolona — bo przynajmniej nie zaciekła — jeszczę ub. jesieni po drabce przykrótkiej w rytnie ustawionej z wanią cementu wieszam za komin i przecemem. To wiałam — tak szybko od lat cierpiącymi rękami (reumatyzm od dziecka) — jako tako cegła i cylinder, z tej wysokości dajac instrukcje redaktorskie pracownikom drukarni, bo właśnie okazały się potrzebne.

Trudno w dużym mieście znaleźć do pomniejszych reperacji robotnika. Firmy budowlane posyłają ich chętnie na duże roboty, i małe reperacje są b. kosztowne. To wszystko, żeby przetrwać do chwili, gdy będą mogła znów wznowić pismo i by dzieci mimo trudnych warunków — kształcić. I one po szkole, po wielkim wysiłku umysłowym — bo dochodziła nauka języka polskiego, dialektów i królików na fortach ścinają krzaki i pokrzywy. Przy pomocy nieuzupelnionych i obierzyn salsadów było u nas świeże mleko, jaja i mięso króliche, tak że nie odbieraliśmy — jak tyłu kupujących na czarnym rynku — starcom i dzieciom mleka. Czyżby łatwiej nie było przejść resztki ocalone po wojnie?

Dokończenie na str. 8.  
L. BREJSKA-NAWROCKA.  
**MIŁOŚNIKOM DOBRYCH POWIEŚCI I NOWEL ZWRACAMY UWAGĘ NA TO, ŻE DZISIAJ ROZPOCYNAMY DRUK DO SKO. NALEJ POWIEŚCI GABRIELI ZAPOLSKIEJ POD TYTUŁEM: "CÓRKA TUSK". KTO NIE ZNA TEJ KSIĄŻKI ZROZUMIEJ I GIEKAWĘJ BEZ PRZECZYTANIA "SEZONOWEJ MIŁOŚCI", NIECH POŚPIESZY Z ZAMÓWIENIEM WIARUSA POLSKIEGO. JEDNOCEŚNIE ZNAJDZIE W NIM DUŻEJ WARTOŚCI NOWEŁE JÓZEFA MONDSCHHEINA W SPÓŁCZESNEGO PISARZA I POETY POD TYTUŁEM: SZTAN D AR PAŃSTWOWY RUCHLI ZAMINUTE.**

Przed wyborami do Rad Miejskich  
Walka przedwyborcza we Francji jest ożywiona szczególnie w dużych miastach. Premier i siedmiu członków rządu są kandydatami.

W Marsylii duże szanse ma p. Gaston Defferre dotychczasowy burmistrz. Polacy wiedzą jedno, iż głosy ich zawazyć mogą także i że jeden głos nie powinien paść na listy komunistyczne.

## Z CAŁEGO ŚWIATA

STANY ZJEDNOCZONE. — We wtorek rano Amerykanie wystrzelili z bazy w Canaveral rakietę słoneczną Pioniera IV. Astronomowie z Manchester spodziewają się odbierać sygnały rakiety, gdy tenże będzie odległy od ziemi o 400 000 km. a następnie 800 000 km.

SOWIETY. — Chruszczew w swojej nocie do Zachodu zgodził się na konferencję ministrów Spraw Zagranicznych w sprawie Berlina i traktatu pokojowego z Niemcami. Żądając po tym spotkaniu drugiego spotkania na najwyższym szczeblu celem omówienia kwestii ograniczenia zbrojeń.

NIEMCY WSCHODNIE. — W Środę Chruszczew przybył do Niemiec Wschodnich, aby podkreślić iż podtrzymuje Grotewohla i Ulbrichta i oświadczając, że Sowiety nie podpiszą traktatu pokojowego z Demokratyczną Republiką niemiecką, jeżeli Zachód odmówi podpisania traktatu pokojowego z obydwoma niemieckimi Państwami.

ANGLIA. — Na zaproszenie Eisenhowera Macmillana uda się do Stanów Zjednoczonych po pobycie w Paryżu 9 bm. i po pobycie w Bonn 12 bm. Zamierza on poinformować wszystkich partnerów o swoich rokowaniach z Moskwą.

SOWIETY. — Wizyta Macmillana w Rosji zakończyła się pewnymi ustępstwami Chruszczewa ale i Macmillana.

Na pożegnany bankiecie proponował Chruszczew W. Brytanii negocjacje i duże zamówienia handlowe. Premier brytyjski wyraził gotowość podpisania dokumentu wyrażającego zgodę:

1. Na nieuciekanie się do agresji wzajemnej i postępowanie zgodne z Kartą Atlantyczną.  
2. Nieutrudnianie wzajemnych interesów.  
3. Pokojowe rozwiązywanie sporów.

Jednocześnie Premier oświadczył że nie zamierza zaraz zrywać wszystkie sojusze wojskowe ale dopiero wtedy gdy to już nie będzie światu potrzebne.

W przemówieniu radio-telewizyjnym udzielonym radio-telewizyjnym udzielonym radio-telewizyjnym sowieckiej Macmillan między innymi oświadczył, że jedno porozumienie prowadzi do drugiego i najważniejszym jest uzyczenie pierwszego kroku i na to przybył do Moskwy, aby do konflikta wojkowego nie dały zwycięstwa nikomu. Zaznaczył też, że Wielka Brytania żyje z handlu i że taki kraj potrzebuje pokoju i dobrobytu innych krajów.

## SPOTKANIE DE GAULLE — ADENAUER

Tematem rozmów była przede wszystkim sprawa Berlina i stanowisko, jakie należy zająć podczas rokowań Zachodu ze Wschodem.

Pod przybyciem do Francji kanclerz Adenauer spotkał się z Premierem Debré w rannych godzinach i zaprosił go do Bonn pod koniec marca przed konferencją Atlantyczną waszyngtońską.

Spotkanie odbyło się z udziałem ministrów Spraw Zagranicznych i różnych ekspertów. Omawiano pozycję francuską w sprawach wyszczególnionych w podtytuł tego artykułu.

Rozmowa w Marly-le-Roi odbyła się od 13-18 bez udziału osób trzecich wyłączone między de Gaulle i Adenauerem i dotyczyła obydwóch wyżej wymienionych zagadnień, z tymczasem jakie stanowisko zajmując 27 maja, gdy Niemcy Wschodnie złączą z częścią Zachodnią miast i Republiką Federalną.

Pod koniec dnia 14 osób uczestniczyło w obiedzie w pawilonie myśliwskim.

Podczas obiadu także omawiano deklarację Macmillana złożoną w Izbie Gmin. Eisenhowera podczas konferencji prasowej i Chruszczewa złożoną w Lipsku.

Obydwaj mężowie Stanu — jak zauważono — byli zadowoleni, iż Eisenhower wyraził się z dużą rezerwą co do stanowiska zajętego przez Macmillana w Moskwie. Oświadczenie Macmillana w Izbie Gmin mimo że dość ogólnikowe wzbudziło szereg obaw.

## KRONIKA TYGODNIOWA

### CIEN PARASOLA

Monachium 1938 r., które stało się właściwie rezultatem przegranego spotkania N. Chamberlaina z Adolfem Hitlerem w Godesbergu, wiąże się zawsze w mych wspomnieniach z widokiem... parasola ówczesnego premiera Anglii.

I pamiętam doskonale wszystkie jego misje, spotkania i konferencje, na których z taką upartością dążył do podważania traktatu wersalskiego, oddając się egoistycznym marzeniom, że za cenę zostawienia Hitlerowi wolnej ręki w Europie Wschodniej (Czechy, Austria, Polska, Rumunia, Węgry), przedłużony pokój i spokój, przede wszystkim Anglii i ocali Londyn przed nalołami.

Tak więc Neville Chamberlain ze swym parasolem utkwiał nam na zawsze w pamięci, jako dyplomata specjalnej klasy i słaby, bardzo słaby gracz polityczny. — Gracz ustępstw, zwłaszcza cudzym kosztem...

I dlatego nie mam specjalnego uznania dla dyplomacji angielskiej. Za wiele zresztą, bez

pośrednio, lub pośrednio dała nam w skórę, a i sobie także...

Całe moje szczęście, że obecny premier brytyjski, p. Macmillan, składa wizyty bez parasola...

Lecz i w czasie jego wizyty w Rosji, cien parasola Chamberlaina można było zobaczyć w Moskwie.

Dobra, może aż za dobra wola Macmillana, lub poczucie słabości i fatalne tendencje do ratowania pokoju "za wszelką cenę", które widzimy u wielu naszych zachodnich dyplomatów, wpłynęły widocznie na premiera brytyjskiego, że, mimo niespotykanego w historii spotkań politycznych chamstwa, którym szafował tak chójnie Chruszczew w Moskwie, Macmillan nie wsiadł do samolotu i nie odleciał do Londynu bez pożegnania, lecz wytrwał cierpliwie do końca.

I właśnie z tego powodu warto tu się zastanowić, czy w czasie tej "rozpoznawczej" wizyty nie padł... cien parasola.

Ryszard Matuszewski (Erem).

## Mikołajczyk, Popiel, Marcinkowski...

Oświadczenie Stronnictwa Pracy we Francji, które przyjęło nazwę POLSKIE STRONNICTWO PRACY NA WYCHODZTWINIE, a podpisany przez jego czołowych działaczy pp.: konsula Władysława Marcinkowskiego, Jana Chalupczaka i red. Ryszarda Matuszewskiego, małe osobiste nie dziwi, ponieważ posiadając dość dobre rozeznanie spraw politycznych naszych ugrupowań niepodległościowych poza granicami kraju.

Lecz mniej obecnym z zasadniczą istotą tego aktu, należy się pewne wyjaśnienie i oświetlenie. Poglębiamy się spór między Str. Pracy we Francji, a jego władza i naczelnymi bierze swój początek w roku 1956, kiedy w lutym tegoż roku jeden z działaczy Stronnictwa bez wiedzy i zgody władz naczelnych, odbył na zaproszenie PAX-u "informacyjną" dziesięciodniową podróż po Polsce.

Przypadkowe ujawnienie tej "turystyki" (przez pisarza PAX-u Dobraczyńskiego, który w owym czasie bawił w Paryżu), wstrząsnęło emigracją i wywołało oburzenie u obrzymiej większości członków S.P. we Francji.

Rzecz znamienna, że władze naczelne S.P. z p. Karolem Popielem, Modelskim (generałem) i sekretarzem gen. Stronnictwa, p. Konradem Sieniewiczem, zaczęły montować w błyskawicznym tempie t. zw. "obronę osiągnięć kol. Seweryna Eustachiewicza", która

m. in. przejawiała się w specyficznie zorganizowanej przez paru przyjaciół wyżej wymienionej osoby. Konferencji prasowej z udziałem... prezesa p. Karola Popiela i p. S. E. Oczywiście, że prezes Stronnictwa Pracy we Francji i reszta działaczy, dowiedzieli się dopiero o tym spektaklu z ław przesy antykomunistycznej.

I tak, paryska "Syrena" w nr 41 (13 października 1956 r.), podała dłuższą notatkę, którą czytaczmy w całości; nosi ona tytuł "Z dumie walająca deklaratcja":

"W poniedziałek 8 bm. pp. Karol Popiel i Seweryn Eustachiewicz zorganizowali w Paryżu konferencję prasową w czasie której złożyli zdumiewającą deklarację. Nie braliśmy udziału w tej konferencji, o której zwołaniu w ogóle nie wiedzieliśmy. Jest to zresztą modne wśród pewnego typu kapitulantów, względnie kandydatów na kapitulantów, że się nie zaprasza polskiej prasy niepodległościowej. Rozumiemy powody: tacy panowie wolą uniknąć niepotrzebnych pytań.

Nie mając tekstu złożonej przez pp. Popiela i Eustachiewicza deklaracji ograniczamy się do cytowania relacji zamieszczonej w paryskim "Franc-Tireur" z 10 b.m.:

"Ruch chrześcijańsko-demokratyczny na uchodźstwie gotów jest rozpocząć z dzisiejszymi włódcami

Dokończenie na 4 str.  
Alfred Siarkowski

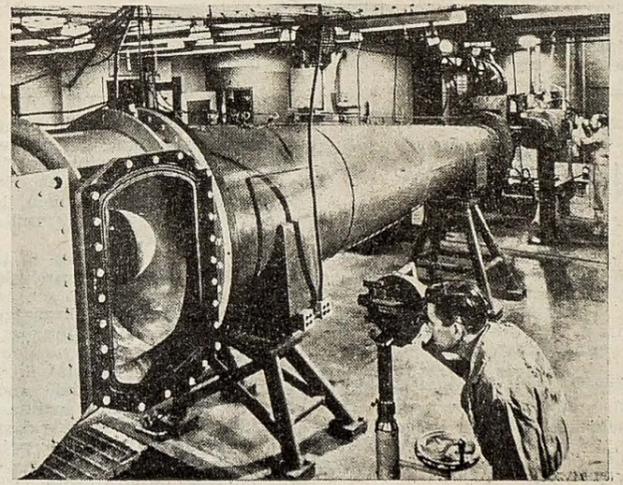


Foto US. 20.117.

Satelita-meteorolog Vanguard II, zrucono w przestrzeń 17 lutego z Cap Canaveral w ramach Międzynarodowego Roku Geofizycznego, regularnie informuje o strukturze i rozmieszczeniu chmur. Narodowa Administracja Przewozowa i Aeronautyki (N.A.S.A.) liczy się z możliwością wykonania

mapy formacji chmur i na jej podstawie mapy meteorologiczne całego świata.

Dzięki przyrządom takim jak dmuchawa hypersoniczna Hotschot II udało się Stanom Zjednoczonym oszacować szybkość, jaką należy nadać rakietom przestworza i odpowiednio umieścić satelitę Vanguarda II.

Zachować

Uczymy się  
przez całe życie  
**Słowniczek  
JEZYKA POLSKIEGO**

FRANCUSKA NAZWA  
Ciąg dalszy.

**Chorować**, być chorym, sta-  
bym, cierpiącym, źle się mieć,  
cierpieć fizycznie, (vn. être  
malade, être atteint d'une  
maladie).

**Chorowity**, skłonny do choro-  
wania, zapadający często na  
zdrowiu, mizerny, (maladi).  
**Chować**, 1. wkładać, a. kła-  
dzić dla ukrycia a. bezpie-  
czeństwa, kryć, przechowy-  
wać, zachowywać, konserwo-  
wać, taić, ukrywać, skrywać.  
2. pielęgnować, karmić, hodo-  
wać /bydło/, (1. va. cacher,  
2. élever).

**Chód**, 1. chodzenie, sposób  
chodzenia, ruch władz cho-  
dzenia, bieg, stąpienie, 2. ruch  
zegarka, (1. allure, démar-  
che, 2. marche f. d'une moni-  
re).

**Chór**, miejsce w kościele,  
gdzie są organy, kilka lub  
wiecej osób razem śpiewają-  
cych, (choeur m.).

Skróty.

mong. — mongolski  
vn — verbe neutre, czasow-  
nik nieprzechodni.



Foto : US 15.339

Powyższy portret J e r z e g o  
W a s z y n g t o n a w mundu-  
rze generała malował J o z e f  
W r i g h t w 1783 r., kilka ty-  
godni przed demobilizacją armii  
amerykańskiej. Wojna skończyła  
się kapitulacją Anglików — w  
Y o r k t o w n w 1781, lecz do-  
piero po 2 latach podpisano trak-  
tat pokojowy, który uczynił Stany  
Zjednoczone Ameryki uwe-  
rennym i niezależnym narodem.  
22 lutego minęło 227 lat, od  
chwili urodzin amerykańskiego  
bohatera narodowego.

Francuzi, o których J e r z y  
W a s z y n g t o n mówił: "to  
nasi wielcy i dobrzy sojusznicy"  
i o których pisał, że są narodem  
"gotowym wybuchnąć płomieniem  
tam, gdzie inni zaledwie się roz-  
grzewają" cenia, charakter i od-  
wagę tego wielkiego człowieka i  
widzą w nim nie tylko wielkiego  
Amerykanina ale i obywatela  
świata, cenimy go za te zalety  
również i my Polacy.

M. LURCZYŃSKI

**NIEDZIELA  
NA GZYMSIE**

W średniowieczu T l e m c e n  
zasilał dwa porty swoimi towara-  
mi — byli nimi O r a n i H o n a i n.  
Ku owemu właśnie H o n a i n,  
który przez kilka wie-  
ków cieszył się względną zamoż-  
nością i zabił się później na krótko  
jako gniazdo korsarskie, aby  
zagnać krwawo w walce z Hisz-  
panami, kierujemy się pewnej  
niedzieli, która na długo utkwi  
mi w pamięci.

Płaskowyz, początkowo mono-  
tonny i pustynny obszarów, któ-  
re uznały panowanie Francji do-  
piero przed laty kilkudziesięciu,  
zmienia się z wolna w okolice gó-  
rzystą i dziką. Nędzne chatynki  
tubylców, leplone z gliny i sto-  
my, znikają zupełnie. Natomiast  
coraz to nowe szczyty i wzgórza  
odstaniają swe spietrzone kame-  
niste oblicza, wydają się mnożyć,

Zygmunt KRASIŃSKI.  
**RECUEIL**

D'UKASES ET D'ORDONNANCES  
DIRIGES CONTRE LA NATIO-  
NALITE POLONAISE, SOUS LE  
REGNE DE L'EMPEREUR  
NICOLAS.

1856, juillet.

En pensant au centenaire de la  
mort de notre illustre Poète nous  
avons publié pendant plusieurs  
mois le "Mémoire à Napoléon  
III". Nos nouveaux lecteurs peu-  
vent se procurer les numéros con-  
tenants le "Mémoire à Napoléon  
III", en français et en polonais  
moyennant 20 frs l'exemplaire. Ils  
peuvent s'en servir pour mieux  
apprendre les deux langues. La  
traduction en polonais est faite  
par Stanisław Tarnowski publi-  
ciste de premier ordre, homme  
de lettre et surtout critique et  
historien de la littérature polonai-  
se.

Suite (4)

1833.

27 m a i. Ordonnance préle-  
vant sur la ville de Varsovie un  
impôt pour fournir les fonds né-  
cessaires à la construction d'une  
citadelle — citadelle destinée dé-  
ormais à servir de prison aux  
détenus politiques et à menacer,  
jour et nuit, de bombardement  
la capitale du royaume.

24 j u i n. Ukase érigeant un  
évêché schismatique à Połock.

26 o c t o b r e. Ukase remet-  
tant le couvent grec-uni de Po-  
czajew en Volhynie et tous ses  
biens, à l'archimandryte schis-  
matique.

9 n o v e m b r e. Ukase  
transférant le célèbre gymnase  
polonais de Krzemieniec en Vol-  
hynie, à Kiew.

12 d é c e m b r e. Ukase:  
"Déporter des provinces occiden-  
tales (ancienne Pologne) les fem-  
mes de recrues, et leurs enfants  
(sans aucun égard pour leurs liai-  
sons de famille et l'endroit de  
leur naissance) dans les colonies  
militaires, ou on leur assignera  
des terres à cultiver". Tout de  
suite après, paraît un autre uka-  
se, se rapportant toujours aux  
mêmes provinces et complétant  
celui qui avait ordonné la dépor-  
tation de tant de familles de pe-  
tite noblesse, à l'intérieur de  
l'Empire: voici sa teneur: "N'ay-  
ant égard à aucun ukase, mani-  
feste ou privilège antécédent, sai-  
sir tous les individus" auxquels  
il sera prouvé qu'ils sont nés au-  
tre part, fussent-ils nobles ou in-  
scrits dans quelque classe que ce  
soit des habitants de la localité,  
ou ils se trouvent. Puis, in-  
corporer ceux qui sont aptes au  
service comme recrues dans l'ar-  
mée — envoyer les moins robuste-  
s dans les compagnies chargées  
de la surveillance des soldats  
condamnés — faire passer les en-  
fants dans les compagnies des can-  
tonistes — placer les femmes et  
les filles dans les fabriques du  
gouvernement, ou bien les en-  
voyer peupler les espaces de ter-  
rains incultes de l'Empire, pour  
ce qui est des vieillards et des  
infirmes des deux sexes, les lai-  
ser à la charge du village ou de  
la ville où ils demeurent".

1834.

16 j a n v i e r. Ukase: "Les  
nobles lithuaniens dont les titres  
de noblesse ne sont pas confirmés  
par le gouvernement, s'ils ont  
acheté des terres habitées par  
des colons, doivent les revendre  
dans l'espace de trois ans". A  
dater du jour où paraît cet uka-  
se toutes ces terres sont soumi-  
ses à la tutelle de l'administra-  
tion de l'Etat.

A suivre.

Zygmunt KRASIŃSKI.  
**ZBIÓR UKAZÓW  
i rozporządzeń**

ZWRÓCONYCH PRZECIWKO NA-  
RODOWOŚCI POLSKIEJ ZA PA-  
NOWANIA MIKOŁAJA I.

Z myślą o stuleciu zgonu  
ZYGMUNTA KRASIŃSKIEGO  
drukowaliśmy w roku ub. przez  
dłuższy okres w języku pol-  
skim i francuskim Memoriał do  
Napoleona. — W bieży. miesię-  
cu upływa sto lat od chwili  
zgonu wielkiego Wieszczu. Uzu-  
pełniamy w dwóch językach  
"MEMORIAŁ" zbiorem uka-  
zów, które ZYGMUNT KRA-  
SIŃSKI z troską o Polskę wy-  
stał Napoleonowi III. Nowi  
Czytelnicy po cenie 20 fr za  
odnośne numery Wiarusu Pol-  
skiego mogą otrzymać MEMO-  
RIAL, który jest jednocześnie  
pożytecznym materiałem do  
udoskonalenia znajomości oby-  
dwóch języków. Przekład uk-  
si dokonany został przez STA-  
NISŁAWA TARNOWSKIEGO,  
znakomitego publicystę, litera-  
ta a przede wszystkim kryty-  
ka i historyka literatury pol-  
skiej. (Redakcja W.P.).

Ciąg dalszy (4)

1833.

27 m a j a. Rozporządzenie,  
nakładające podatek na miasto  
Warszawę dla dostarczenia fun-  
duszów potrzebnych do wybud-  
owania cytadeli, przeznaczanej od-  
tąd na wzięcie dla przestępów  
politycznych i na zagrożenie  
dniem i nocą stolicy królestwa  
bombardowaniem.

24 c z e r w c a. Ukaz, usta-  
nawiający biskupstwo schizma-  
tyckie w Połocku.

26 p a ź d z i e r n i k a. —  
Ukaz, oddający klasztor grecko-  
katolicki w Poczajowie na Woły-  
niu i jego dobra archimandrycie  
schizmatykemu.

9 l i s t o p a d a. Ukaz, prze-  
noszący słynne polskie gimnazjum  
w Krzemieńcu na Wołyńiu do  
Kijowa.

12 g r u d n i a. — Ukaz:  
"Przesiedlić z prowincji zachod-  
nych (dawna Polska) żony rekrut-  
ów i ich dzieci (bez względu na  
ich związki rodzinne i miejsce  
urodzenia) do osad wojskowych,  
gdzie im się wyznaczy ziemia do  
uprawy".

Zaraz potem wychodzi inny  
ukaz, odnoszący się jednak do  
tych samych prowincji i dopeł-  
niający poprzedni, który skazy-  
wał na przesiedlenie do głębi ce-  
sarstwa tyle rodzin drobnej  
szlachty. Oto, jak brzmi: "Nale-  
ży, bez względu na jakikolwiek  
ukaz, manifest lub przywilej po-  
przedni, chwycić wszystkich tych,  
którym się dowiedzie, że się uro-  
dził gdzieś indziej, czy to z szlach-  
ty, czy też z zapisanych do któ-  
rejś klasy mieszkanców  
miejscowości, gdzie się znajdują.  
Następnie welić tym, którzy są  
zdolni do służby, jako rekrutów  
do wojska wysłać mniej silnych  
do oddziałów, dozorczych ska-  
żanców wojskowych, umieszczać  
w nich w oddziałach kantonis-  
tów. Żony i córki w fabrykach  
rządowych, lub wysłać je w celu  
załudnienia przestrzeni niezamieszkałych cesarstwa; co się  
tyczy starców i chorych obu pici,  
pozostawić ich na koszt wsi lub  
miasta, gdzie mieszkali."

1834.

16 s t y c z n i a. Ukaz: "Ci  
z szlachty litewskiej, których ty-  
tuły szlachecka nie uzyskały po-  
twierdzenia przez rząd, jeżeli ku-  
pili ziemię, uprawiane przez wło-  
ścian, muszą je oddać w prze-  
ciągu 3 lat". Poczynając od tego  
dnia, wszystkie te ziemi podda-  
no opiece administracji kraju.

Ciąg dalszy nastąpi.

**W obliczu ewentualnego  
Traktatu pokojowego z Niemcami**

Stoimy w przededniu możli-  
wych ważnych postanowień  
dotyczących naszych granic  
zachodnich. Niemcy systema-  
tycznie dążą do zakwestiono-  
wania naszych praw na Odrze  
i Nysie. W nr. 78 pisaliśmy o  
kilkunastu tysiącach broszur  
proniemieckich rozrzuconych  
po Francji i godzących w pol-  
skość ziem odzyskanych. Wszys-  
cy Polacy winni odświeżyć i  
uzupełnić swoją znajomość te-  
go zagadnienia. Z cennej książ-  
ki p. Antoniego Błonskiego  
zat. "W r a c a m y n a d  
O d r e", wydanej w r. 1941  
w Londynie podajemy w tym  
celu ważny dalszy wyjątek:

Ciąg dalszy (3)

**SŁOWIANSZCZYŻNA**

**ZACHODNIA**

Czasowi i zapomnieniu ulega  
niemal wszystko. Z czasem kru-  
szą i nikną stare świątynie,  
przydrożne krzyże, mury waro-  
wnych i bogatych miast. Wojny i  
pożogi niszczą biblioteki, archiwa,  
zbiory oraz zabytki kultury ludz-  
kiej, a wszystko, co pozostaje,  
skrawki i okruchy przeszłości —  
jak zwłoki człowieka, przyjmuje  
do swego łona... ziemia.

Ona istotnie "gromadzi pro-  
chy", przechowując pieczołowicie  
co trwalsze i głębiej zachowane  
przedmioty, świadczące o życiu  
ludzi na niej zamieszkałych. Ona  
chroni je przed zwierzętami i  
złym okiem ludzkim. Ona wresz-  
cie, będąc najmniejszą skar-  
bniczą przeszłości naszej, bądź  
przygodnie, bądź też w nagrodę  
sumiennym badaczom, ukazuje  
skarby minionych lat, a odsłania-  
jąc Biskupią osadę, czy gro-  
dzisko w Wolinie, położone na  
wyspie u ujścia Odry, daje świad-  
ectwo istnienia wielkiej kultury  
Słowiańszczyzny Zachodniej.

Ta ziemia, naprawdę bogosła-  
wiona, oprócz skarbów materii i  
ducha ludzkiego, zawartych w jej  
wnętrzu, niewatpliwie przechowu-  
je niezwykle cenne dowody prze-  
szłości na swej powierzchni. Są to  
nazwy topograficzne wsi, miast,  
grodzów i osiedli ludzkich, nada-  
ne przez pierwszych ich właścicieli  
w języku przez nich używanym.  
I nic tak nie wiąże się z  
ziemią, osadą, lub najmniejszą  
wioską, jak nazwa raz jej nada-  
na.

Ona trwa, przechodzi z pokole-  
nia na pokolenie, czasami ulega  
znieszczeniu, w miarę doko-  
nania się powstania danego gro-  
dziska. Ale jeżeli, jak w przeszłości,  
nie, słychać zawsze jak echo daw-  
nych przedziwności, lub prze-  
czaianej nazwy pochodzenia słow-  
iańskiego, powstaje w nas pod-  
świadoma reakcja, która zachodzi w  
momencie, kiedy ktokolwiek be-  
dący w naszym pobliżu wymawia  
nazwę lub podobne w brzmieniu  
do naszego nazwisko.

To też Niemcy, którzy przed ty-  
siacem lat zagrabili ziemię Sło-  
wian Zachodnich, a później —  
znaczące obszary ziem należących  
do Państwa Polskiego, uczynili  
wszystko, aby nie w pamięci o  
pierwszych ich właścicielach nie

pozostało.  
Nic, to znaczy — nawet nazwy  
miejscowości, które w zmienio-  
nych warunkach, w braku innych  
dowodów, są aż nadto niezaprze-  
czalnymi dokumentami.

Całemu światu znane są słyn-  
ne przeszło tysiącletnie "chrzty  
niemieckie", zwłaszcza w kilku,  
dziesięcioletnim okresie Bismar-  
kowski i dzikiego "Kulturkamp-  
fu". Zniemczono wtedy tysiące  
nazw topograficznych słowiań-  
skich, nadając im końcówki nie-  
mieckie, lub zmieniając na nowe  
o brzmieniu germańskim.

Germanizacja wszystkiego, co  
polskie, lub słowiańszczyznę przy-  
pominające, trwała i trwa bez  
przerwy z różnym stopniem na-  
silenia. Jasnym jest, że przybra-  
ła ona na sile w okresie hitle-  
rowskim.

W tych warunkach wydawało-  
by się, że zniszczone wszystko, że  
ślado po Słowianach nie pozosta-  
ło. Okazuje się, że tak nie jest.  
Pomimo tylu wysiłków, nacecho-  
wanych nienawiścią setek lat, po-  
mimo zniemczenia i przemiano-  
wania wielu tysięcy nazw wsi  
i grodzów słowiańskich, setki nazw  
w t. zw. Brandenburgii, Saksonii,  
Meklemburgii, Łużycach, Miśni,  
na Śląsku, Pomorzu, Prusach  
Wschodnich i na całej Słowiańsz-  
czyźnie Zachodniej, obejmującej  
niemal 3/4 dzisiejszych Niemiec,  
mówią wyraźnie o swym pocho-  
dzeniu i tak się zrosły z oznaco-  
ną miejscowością, że żadna, na-  
wet tak brutalna siła niemiecka  
nie zdołała ich zmienić.

Nie sposób jest obecnie wymie-  
niać wszystkie nazwy miejscow-  
ści pochodzenia słowiańskiego.  
Atoli dla przykładu jedynie, wy-  
mieniamy drobnych ich część, co  
tym bardziej zasługuje na pod-  
kreślenie, że odnależliśmy je bez  
trudu na przedwojennej mapie  
Niemiec w angielskim wydaniu  
"The Citizens' Atlas". Camedona  
o skali 1:1 000 000, a więc na bar-  
dzo pogładowej.

Popatrzmy jeszcze jakie tereny  
zajmowały plemiona należące do  
wielkiej rodziny Słowian Zachod-  
niej, Słowiańszczyzna Zachodnia  
objmowała kilkanaście dużych  
plemion, mówiących wspólnym  
językiem o różnych dialektach,  
nie wiele różniącym się od języka  
Polan zamieszkałych nad Odrą i  
Wartą. Kilka plemion najbardziej  
wysuniętych na północ, tworzyło  
potężne państwo — Obodrytów, pa-  
nujących nad Morzem Bałtyckim,  
znanych dawniej jako Morze Sło-  
wiańskie i na szerokich obsza-  
rach rzeki Łaby (Elby) Państwo  
Obodrytów, graniczyło na wscho-  
dzie z sąsiednim państwem sło-  
wiańskim, Weletów, składającym  
się z Redarów, Chyzan, Lutyków,  
Wilków, Hawelan i kilku  
pomniejszych, tworząc razem swego  
rodzaju unie polityczną, zwaną  
przez naukę "Związkiem Wele-

Na południe od Związku Wele-  
ckiego, na terenie dzisiejszej Sak-  
sonii i Łużyc, zamieszkiwały ple-  
miona Milczan, Libuszan i Sora-  
bo-Łużyczan. Jeszcze dalej na po-  
łudnie duży obszar zajmowali  
Cześi, Morawianie i Stowacy.  
Ciąg dalszy nastąpi.

**Kancelaria Prawna**  
DOKTORA PRAW  
**S. OLSZŃSKI**  
TEUMACZ PRZYSIĘGŁY PRZY SĄDACH FRANCUSKICH  
**106, RUE JOUFFROY — PARIS 17**  
Metro: WAGRAM. — Tel.: WAGram 88-91.  
Tłumaczenia urzędowe do słubów, naturalizacji, sprawozdania  
rodzin i t. d. Wszelkie sprawy sądowe, cywilne i karne  
we Francji i w Polsce.  
Akty rejentalne — Pełnomocnictwa — Spadki — Odszkodowania

stają się armią liczną, broniącą  
dostępu do wybrzeża. Auto wspi-  
na się z trudem po spylonej ścież-  
ce, pozostawiając za sobą kłęby  
kurzu. Słońce zieleje ogniem, lazur  
nieba zdaje się topić i zamieniać  
w płonącą lawę.

G z y m s! Dopiero tu poja-  
łem złowrogi sens francuskiego  
słowa "c o r n i c h e". Auto  
sunie bokiem góry, okrążając ją  
raz, drugi, trzeci, wspinając się  
na szczyt, aby tam, na łeb na  
szyję, stoczyć się niemal do pod-  
stawy innej góry, gdzie znowu  
zaczyna się mozolna wspinaczka.  
Krajobraz nabiera wyrazistości  
jakiegoś fantastycznego pejzażu  
kaskadującego, ogładanego na do-  
brej odbitce fotograficznej. Chaos  
półokrągłych, stożkowych wzgó-  
rzy, między którymi, na-  
w kolorze, królują szczyty o spłasz-  
czonej głowie, od tyśiącleci, dla  
swego charakterystycznego kształ-  
tu, będąc wskaźnikami dla prze-  
pływających opodal marynarzy.

Słońce pali coraz silniej i góry  
zdają się drzeć w ogień. Wokół  
panuje cisza. W ciszy tej, zagłu-  
szając mowę motoru, zaczynają

na upań, grać coraz silniej, coraz  
bardziej zwycięsko, głosy niezli-  
czonych koników polnych. Sunie-  
my z wolna którymś tam z rzędu  
gymsem, patrząc w odrętwieniu  
na ścieżkę obrywającą się w prze-  
paść.

I n a g l e — cud. Przejrzysty zjaw  
niebalekiego morza. Niemal xenof-  
ontowe — T h a l a s s a !  
W dole, głęboko w dole, widzimy  
kobaltową lekką w kolorze zato-  
kę, wąski fiord, otoczony ramio-  
nami dwu wzgórz o barwach róż-  
ni i zieleni. Na wodzie zatoki ani  
jednej zmarszczki, ani jednego  
żagla. Dalej, ciemniejsza od po-  
wietrza plama, roztacza się prze-  
strzeń morską owinięta w mgłę.

Na płaszczystym brzegu, ciem-  
niejsza linia odznaczają się dłu-  
gie szeregi drzew. Pustka. Ani jed-  
nego domu. Dopiero gdy zjeżdża-  
my niżej, ogłdamy na jednym z  
najbliższych morza pogórz, za-  
chowane ślady wałów młjskich,  
nierównomierny prostokąt murów,  
w którym dojrzeć można szczt-  
ki kłku zębów domów i podsta-  
wę meczetu. I dopiero gdy jeste-  
my tuż nad brzegiem, odnajdu-

jemy kilka chat berberskich,  
skrytych w cieniu starych, skrę-  
conych konwulsyjnie, figowców.  
Ze średniowiecznego H o n a i n,  
prócz ruin, nie pozostało nic, do-  
słownie nic. Oprócz niesłychanej  
głębkości miejsca mało dostępne-  
go z morza, niemal niedostępnego  
od strony lądu.

Kaplel. Krótka, gdyż tego jesz-  
cze dnia chcemy obejrzeć N e d r o m a,  
miasto tubylcze znane  
ze swej malowniczości położenia.  
Jedziemy więc dalej. Wpadamy w  
chaos gzymśów które coraz bar-  
dziej przypominają cyrkową zaba-  
wę na trapezie. Auto sapie, stale  
na drugim lub pierwszym biegu.  
Wspinamy się na wysokość ponad  
tysiąc metrów. W dole, rozsiad-  
łe na pomniejszych szczytach, og-  
ładamy skupiska lepiane ber-  
berskich górali. Kołują nad nimi  
jastrzębie. Czasem dojdzie do  
nas samotna nuta lgawki p-  
tuszej. Wokół mamy zwycięski  
wrzask koników polnych, zdający  
się być jedyną oznaką życia tych  
górskich maszywów.

Na którymś wyjątkowo trud-  
nym, pnąym się pod górę zakrę-

cie, motor, nie mając siły, gaś-  
nie. Przeżywamy moment dość  
krytyczny, wisząc o metr nad  
przepaścią. Po chwili pokonywa-  
my przeszkodę i znowu zaczyna-  
ją się szeregi wiraży oraz chwile  
w których zdaje się że właściwie  
nie ma już dalszej drogi, lub też  
znajduje się jedna jedyna... skok  
prosto w błąk nieba.

N e d r o m a była rzeczywiście  
cie malownicza. Skupisko domów  
o płaskich dachach, o ścianach  
malowanych na niebiesko i róż-  
wo. W głębokiej zieleni drzew ro-  
biło to piękne wrażenie. Przysta-  
niliśmy widąc w miejscu najbar-  
dziej wskazanym, gdyż prócz nas  
było tam już trzech starszych pa-  
nów w mundurach, najpewniej  
również wielbicielej piękna, opa-  
rzonych w lornetki, przy pomocy  
których można nawet było oglą-  
dać na tarasach domów (tak nie-  
dostępne w życiu) kobiety mu-  
zumbańskie... mniej lub więcej za-  
niebane w stroju. Przyszło mi  
na myśl iż doświadczenia trzech  
starszych panów są tylko unowo-  
cześnieniem historii Zuzanny w  
kaplel...

# ŚWIAT KOBIECY

## „NASZ KAZIK”

W okresie, gdy wiele polskich pism występuje z surową oceną Emigrantów aż lżej się robi na sercu, skoro się przeczyta, iż także świetlane pos-tacie działają zagranicą aż do utraty sił.

Dwutygodnik „Rzeczpospolita Polska“ zaznajamia nas w poniżej przytoczonym artykule z niestrudzoną w boju i pokoju polską Bohaterką.

L. B-N.

Życie Wandy Gertzówny — to rapsod rycerski. Pisząc o niej wystarczy podać tylko fakty. Będą bardziej wymowne, niż najlepiej dobrane słowa.

Jako młoda dziewczyna przebie-ra się w strój męski i wstępuje do Legionów. Na początku nie orientowano się, kim jest ten przystojny „chłopiec”. Przypie-lono go do obsługi armat. Pod przybranym nazwiskiem, jako Kazimierz Żuchowicz, w stopniu kanoniera, pełni służbę w Pierwszym Pału pod dowództwem majora Brzozy. Jedyną jej przygodą była służba Polisce. Ile trzeba było zręczności, ile forteli, ile tak-tu, by w warunkach życia żołnierskiego zachować „incognito”. — Tylko bezpośredni przełożeni wie-dzieli, że Kazik, to Wanda Ger-tzówna i jak umieli, tak ochra-niali młodą dziewczynę. Ale słu-ba „przy armatach” to praca ciężka i twarda... Pełniła ją bez wytchnienia.

Rok 1917. — Wanda Gertzów-na wstępuje do zakonspirowanej Polskiej Organizacji Wojskowej i jest wybitnie czynna w kobie-czej organizacji P.O.W.

Rok 1919 — 1921. — „Kazik” w stopniu porucznika dowodzi I Ochotniczą Legią Kobiet, t. zw. „wileńska”. To także nie była łatwa służba. Dowodzeni przez nią „żołnierze” trzymania straż w Wilnie, aż do końca. W odwołanie 1920 roku Wanda Gertzówna była stale na linii łamiącego się frontu w bitwie pod Warszawą walczą na odcinku Praga-Gro-chów.

Po skończonej wojnie zostaje odkomenderowana do odpowie-dzialnej pracy w biurach „Belwe-deru”. Sumienna i nieskazitelnie prawa staje się pewnego rodza-ju autorytetem rzetelności. Cieszy się też pełnym zaufaniem swego Komendanta, Józefa Pił-sudskiego.

W tym czasie staje się współ-inicjatorką organizowanego wówczas Przysposobienia Wojskowego Kobiet i wkrótce potem, jako Główna Inspektorka przygotowuje kadry instruktorskie na tere-nie całego kraju.

W roku 1939 znnowu zakłada mundur. Po klęsce wrześniowej, jedna z pierwszych melduje się gen. M. Karaszewicz-Tokarzew-skiemu do „Służby Zwycięstwa Polski” i po przez nią wchodzi do Związku Walki Zbrojnej a po-tem do Armii Krajowej. — Dwa pseudonimy: „Kazik” i „Lena” kryją w latach 1939-1944 Komen-dantkę Samodzielnego Oddziału DISK (Dywizja i sabotaż) Armii Krajowej. Wyzdanie mostów i torów kolejowych, po których za chwile miał przeleżeć pociąg z wojskiem nieprzyjacielskim i pla-nowanie nowych akcji sabotażo-nych. — A potem Powstanie Warszawskie. DISK walczy w

zgrupowaniu BRODA łącznie z batalionem harcerskim „Zośka” na Starówce. DISK osłania pole zrzutów na cmentarzu żydowski-m, DISK ciągle w pierwszej lini-i tego szaleństwa bohaterst-wa ogarniętego frontu. A potem przejście kanałami do Śródmie-scia.

W szary, październikowy poranek oddziały Armii Krajowej wy-chodzą z miasta, rozpoczynając marsz do obozów jenieckich. Ma-jor Wanda Gertz idzie także ze swoimi żołnierzami, wyznaczona, jako zakonspirowana komendant-ka wszystkich kobiet, służących w Armii Krajowej. Następnie przeładowane pociągi wiozą jeń-ców do obozu w Mahlsdorf w po-bliżu Wejmaru. W tym trudnym okresie mjr W. Gertzówna, swo-ja odwaga, sercem i opanowa-niem podtrzymuje na duchu to-warzyszek i zarazem podkomend-ne. W noc kwietniową 1945 r. Niemcy wyprowadzają z obozu żołnierzy-kobiety — oddział szedł w kierunku Wejmaru. Jaki los by je spotkał, nie wiemy. Istnie-ją uzasadnione podejrzenia, że był już wydany rozkaz „zlikwid-owania” jeńców. I wtedy właśnie następuje pamiętna rozmowa Wandy Gertzówny z dowódcą konwoju, rezultatem której było pozostawienie całego oddziału w małym folwarczku, gdzie ko-mendantka razem ze swoimi żoł-nierzami doczekała nadejścia wy-zwoleńczych wojsk amerykań-skich. Jaka była rozmowa — nie wiemy, znamy natomiast jej wy-nik — kobiety zostały uratowane. Odwaga, silna wola i pełna god-ności postawa nawet w 1921 wywoływały podziw i uznanie.

A potem, już na wolności — dalsza praca. Pobyt w obozie ofi-cerskim w Burgu, następnie ins-pektoraat Kobiet-Żołnierzy A.K. w Niemczech i starania o ich przy-jazd do Anglii, uwiecznione powo-dzeniem.

W maju 1947 major Wanda Gertzówna przyjmuje II Batalion PWSK, I-szej Dywizji Panczernej w Ontario. W PKPR jest znnowu komendantką w Northern Com-mand, a następnie inspektorką w Western Command.

Virtuti Militari V klasy, Krzyż Niepodległości z Mieczami, pięcio-krotny Krzyż Walecznych, Złoty Krzyż zasługi z Mieczami, a po śmierci, nadany przez Prezydenta Rzeczypospolitej, Krzyż Kawalerski Polonii Restituta — oto odznaczenia Wandy Gertzówny za jej ofiarną pracę i bohaterską walkę, prowadzoną przez całe życie o Polskę Wolną i Niepodległą.

Życie, jakie prowadziła ostat-nio, było ciężkie. W czasie pokoju i wojny nie zrobiła majątku — o dobrobyt nie dbała. Praca fizyczna, która musiała podjąć, była tylko inną formą tej samej treści: nigdy nie godzi się na kompromisy, gdy wchodzi w grę zasady. Została też im wierna, aż do śmierci.

Śmierć zagłądała jej w oczy przez ostatnie 18 miesięcy. Wy-chodziła na jej spotkanie opano-wana, nie mówiąc nikomu, że so-bie zdaje sprawę ze swej ciężkiej choroby. Systematycznie porząd-kowała swe sprawy, by nikomu nie sprawić kłopotu... W wigilię święta Niepodległości

ci, rankiem dnia 10 listopada 1958 r. odeszła tam, gdzie nie ma niewoli, gdzie miłość i poświęce-nie, niy ziarna rzucone w życie, wydają plon, gdzie znaleźć dopie-ro możemy pełne zrozumienie, a droga przebyta, im bardziej była prosta, tym dalej i wyżej prowa-dzi...

15 listopada br. odbył się po-grzeb majora Wandy Gertzówny. Nabożeństwo żałobne celebrował Ks. Biskup Fierla. — Generalny Inspektor Sił Zbrojnych, sześciu generałów, rodzina ukochanego Komendanta, przełożeni, koledzy i podkomendne, oraz wielu, wielu przyjaciół zebrało się na cmen-tarzu, by pożegnać i oddać hołd Zmarłej. Kwiaty biało-czerwone i wstęgi w barwach Virtuti Militari.

Narzuca się samo pewne skoja-rzenie: „nie w głuchej puszczy, nie w chacie leśnika”, ale w szpi-talu i na cmentarzu londyńskim. A miast „roty strzelców” i „stra-ży pułkownika” — straż wielu serc i cichy śpiew — Śpij kolego...

Ppik Antonina Płonka, prze-mawiając nad mogiłą w imieniu Koła Kobiet-Żołnierzy PSZ, mó-wiła „zostawiła ślad w spu-szczeniu swej rycerski piropusz biały, bez skazy...”

Już bez niej, ale wskazaną nam drogą, pójdziemy dalej, zwiertając nasze szeregi, by nie upadac na duchu, nie wahać się, ale wytr-wałe walczyć i dążyć do Polski Wolnej i Niepodległej.

BUNCIUK.

Zygmunt KRASINSKI

WĄTP TY O WSZYSTKIM  
Wątp ty o wszystkim —  
że Bóg w niebie gości —  
że słońce świeci —  
że róża czerwona,  
Niebo błękitne i ziemia zielona,  
Lecz nie wątp nigdy  
o mojej miłości!  
Rzym, 22 lutego 1840.

\* Do Delfiny Potockiej.

### MAŁŻEŃSTWO MARTY

Napoleona Śądka  
tylko 550 fr.

W ADMINISTRACJI  
WIARUSA POLSKIEGO  
Z przesyłką poleconą  
645 fr.

Okładka kolorowa

Akcja na tie życia Polaków  
w Londynie.

Z ŻALOBNEJ KARTY

Sp. Pelagia RYBARCZYK. — W dniu 29 grudnia 1958 roku zmarła w Ahlen długoletnia członkini tamtejszego Oddziału Związku Polaków w Niemczech, sp. Pelagia Rybarczyk, w wieku lat 75. Pogrzeb odbył się w dniu 2 stycz-nia 1959 na cmentarzu wscho-dnim (Ostfriedhof) w Ahlen, przy udziale członków miejscowego od-działu ZPwN oraz licznych Roda-ków z okolicy. — Cześć pamięci Tej, która przez długie lata wier-na pozostała naszej Organizacji oraz naszym hasiom służby Bo-gu i Ojczyźnie.

### PORZUCONE NIEMOWLE I MOŻLIWA KU TEMU PRZYGZYNA

Owinęli w koidrę hotelową, pie-luszki wykorli z cudzego przes-cieradła, ceratką stał się gumo-wo dywanik sprzed wanny i po-zostawili nowonarodzone niemow-łę z datą 14. 2. 59 pod drzwiami kawiarni „Broque en l'Air”, po-łożonej na szosie państwowej nr. 2 wiodącej do Brukseli.

Niegodnych rodziców jeszcze nie odkryto, może się zgłoszą za-lężając porzucenia, w porę odbiora małeńką z sierocińca, dokąd zos-tanie oddana i skąd ją zabrają albo p. Lerat, zofer który niem-owlę odkrył na szosie, albo ro-botnik, który też wyraził życze-nie adopcji.



Photo „La Voix du Nord”

Na fotografii widzimy — po chrześc. św. Brygite - Bernadete - Michèle. Trzeci imię pewnie stanie się nazwiskiem. Chrzeszt od-był się w Maubeuge w szpitalu.

Dlaczego tyle okrucieństwa? Czyżby posiadzana o ten czyn ho-lenderska para, jadąca autem starego typu, nie była małżeństwem? Zbyt wielki trud oddać dziecinę do przytulku i tym sa-mym znać jego losy i pomóc i w lepszych warunkach naprawić porzucenie? Trudno nieraz pojąć, że ludzie mogą być wyzuci z naj-naturalniejszych uczuć, uczuć ro-dzicielskich.

Jakżeż często z wyznań żalują-cych po niewczasie wyrodnym matek dowiadujemy się, że ojciec nakłaniał do zabicia lub porzu-cenia.

Instykt ojcowski jest tak na-turalny jak i macierzyński. Jed-nakże przez cywilizację i wycho-wanie spotęgowano miłość ma-cierzyńską a zaniedbano ojcowską. Chłopcu do ręki szabelkę, luk, armatkę, auto i samolot — cze-mu nie bombardowiec — a gdy nieśmiało z czułością chce się po-bawić laleczką swojej siostrzycz-ki, niemądre kobiety zdolne są wyśmiewać malca, że do baby podobny.

Laleczka powinna być zabawką dla dzieci bez różnicy pici. Gdyby tak zrobić ankietę, to może sprawdzilibyśmy, że pragną mieć dzieci i kochają je ci, którzy w skromnych warunkach domowych opiekowali się młodszymi siost-

łem w sercu, lecz bez należytej orientacji w gło-wie, bez wagi w rękę i arytmetycznej tablicy przed oczyma.

— Czciociem rozumu jestem i tych szkiełek mędrca, które wysmiewać ma prawo poezja, lecz których polityka usuwać sprzed oczu nie powinna. Dlatego odradzałem, walczyłem z prądem, usu-wałem się na stronę. Byłem Biały...

Przy słowach ostatnich podniósł głowę i śmia-łym spojrzeniem spotkał się z niechętnymi, iro-nicznymi uśmiechami, które na kilka twarzy wy-stąpiły.

— Nie sam jeden w zgrupowaniu tym jestem, który tak myślał i nazwę tę nosił. Wszak znajdu-ją się tu współmyślący moi, nieprawdaz?

Wyżej jeszcze podniósł głowę, na odpowiedź czekał Poważnie kilka głosów odpowiedziało:

— Tak.

Więc mówił dalej:  
— Teraz uderzył już dzwon, wielki dzwon his-toryczny, i nie biały, ale czarnym byłby ten, kto by na dźwięk jego głuchym pozostał. Istnieje coś, co gdy raz nad powierzchnię ziemi wystąpi, zgła-dzone z niej być nie może. Tym czymś jest fakt.

Ciąg dalszy nastąpi.

### Dobra książka jest rzedzą konieczną w każdym domu

Proponujemy  
Czytelnikom naszym  
chwilkowo następujące:

#### 1a) HISTOIRE DE LA LITTERATURE POLONAISE

Simone Marcel  
Cena 1 200 fr wraz z poleconą przesyłką:  
LE DRAME  
DE LA POLOGNE  
Kościusko 1746-1817 (stron 379)  
par Henri de Monfort

#### 1b) DE LA POLOGNE par Henri de Monfort

Cena 345 fr wraz z przesyłką poleconą.  
MICKIEWICZ  
ET L'HISTOIRE  
PATHETIQUE  
DE LA POLOGNE  
par Edward Krakowski

#### 1c) DE LA POLOGNE par Edward Krakowski

Cena 800 fr wraz z przesyłką poleconą  
FRONTIERE  
POLONO-ALLEMANDE  
par Robert d'Harcourt et d'autres  
(Praca zbiorowa)

#### 1d) POLONO-ALLEMANDE par Robert d'Harcourt et d'autres (Praca zbiorowa)

Cena 270 fr wraz z przesyłką poleconą  
MOJA METODA  
Paul Hardy

#### 2) MOJA METODA Paul Hardy Język francuski szybko, łatwo, przyjemnie: Słowniczek, 1 200 zwołotw potocznych Cena 175 fr wraz z poleconą przesyłką: Nabyta w Administracji 75 fr:

#### 3) NAUKA ANGIELSKIEGO T. W: Mac Callum MA: Szybko, łatwo i przyjemnie Cena 160 fr wraz z poleconą przesyłką W Administracji 60 fr

#### 4) SAMOUCZEK JEZYKA HISPANSKIEGO Władysław Związek Cena 145 fr wraz z przesyłką poleconą W Administracji 60 fr

#### 5) SŁOWNIK HISPANSKO-POLSKI I POLSKO-HISPANSKI Cena 160 fr wraz z poleconą przesyłką W Administracji 60 fr

#### 6) STARA BASN Ignaceo Kraszewskiego Cena 200 fr wraz z przesyłką poleconą Nabyta w Administracji 100 fr

#### 7) MONTAŻ ELEKTRYK Ul: Mieczysław Pożarski Zbiór wiadomości o budowie i działaniu oraz montażu i obsłudze urządzeń elektrycznych prądu silnego w dwóch tomach Cena 2 tomów 285 fr wraz z pol: przesyłką Nabyte w Administracji 150 fr

#### 8) ROMANTYKA Jerzy de Nisau Cena 200 fr wraz z poleconą przesyłką Nabyta w Administracji 130 fr

#### 9) PRZYPŁYWI I ODPLYWY Jerzy de Nisau Cena 200 fr wraz z poleconą przesyłką Nabyta w Administracji 140 fr

#### 10) Zamówienie: WIARUS POLSKI 35, rue du Chateau LILLE Nord

Niniejszym proszę o wysłanie pod adresem:

Nazwisko \_\_\_\_\_  
ulica \_\_\_\_\_  
miejscowość \_\_\_\_\_

Depart \_\_\_\_\_

Następujących książek:

za które WPLACILEM fr \_\_\_\_\_  
na konto pocztowe LILLE 25.3751  
IMPRIMERIE — NAWROCKA  
Ed: WIARUS POLSKI INDEPENDANT  
LILLE 35, rue du Chateau NordPROSIMY POPIERAĆ  
FIRMY, KTÓRE SIĘ  
U NAS OGŁASZAJĄ  
I POWOLYWAJĄ SIĘ  
PRZY KUPIENIU  
WIARUSA POLSKIEGOryczkami, bo starszych od nich  
w domu nie było.Czas nadrobić ten brak w wy-  
chowaniu chłopców. Koło młod-  
szego rodzeństwa brat powinien  
zabiegać w tym samym stopniu  
co siostra. Wobec tego że oboje  
tak często po ślubie pełnią pracę  
zawodową, winni do rodzicielskich  
wiodową, winni do rodzicielskich  
i gosporarczych obowiązków  
w tej samej mierze przygotowani.  
L. Brejska-NawrockaEliza **Oni** (5)  
Orzeszkowa NOWELA.

Od pierwszego  
Ciąg dalszy.  
wejrzenia rzucała się w oczy głęboka czarność je-go włosów, tak obfitych, że dwie ich fale, jedna nad drugą, wznosiły się nad czołem śniadym, kształtnym, przerzniętym od brwi aż prawie po włosy pionową linią głębokiej zmarszczki. Oczy nie łatwo było dostrzec, bo okrywały je szkła oku-larów, lecz wśród owalu śniadej twarzy uwagę zwracały usta bez uśmiechu, spokojne i poważne. Może ta powaga ust i ta zmarszczka na czole, przed-wczesna, sprawiały, że w powierzchowności tej uderzał przede wszystkim wyraz myśli surowej, skupionej, małomównej. Nic miękkiego, giętkiego, ugrzecznionego, nie z łatwością wylewającego się na zewnątrz. Tylko myśl jakaś panująca, prze-ogromna, nieustannie w milczeniu, w skupieniu pracująca, i pod jej pokładem jakiś tajemny upał uczuć, który na czole wypalił przedwczesną zmarszczkę i gorącym kolorytem powłókł milczą-cą twarz.

Znać było, że daleko chętniej milczał, aniżeli mówił. Do rozmowy o rzeczach potocznych, która

toczyła się w czasie wieczery, mieszał się rzad-ko i obojętnie, krótkimi słowy. Wzamian nie po-dobna było nie dostrzec, że wrokiem bada ota-czające, świeżo poznawane twarze. Może w duchu, gotującym się do spełnienia jednego z najdrama-tyczniejszych aktów, jakie przez duch człowieczy spełnionymi być mogą, zapytywał o wartość i si-łę swoich w dramacie współfaktorów.

Cicho za odchodzącą służbą pozamykały się drzwi sali; wszyscy siedzieli w milczeniu dokoła długiego stołu, z którego zdjęte już były okryw-ające go wpród naczynia.

Gospodarz domu w postawie stojącej przemawiał.

Mówił o tym, że niedawno jeszcze przeciwny był rozpoczynającemu się w kraju ruchowi i powstrzy-mać go usiłował, nie dlatego, aby mniej od kogo-kolwiek pragnął wolności i szczęścia kraju, ale że pora nie zdawała mu się wybrana trafnie, ani siły dość przygotowanymi, ani szanse zwycięstwa rów-nymi szansom klęski, która, jeżeli nastąpi, przyniesie następstwa wagi nieobliczalnej, najpewniej bardzo ciężkiej. Mniemał, że cierpliwe oczekiwa-nie na moment sposobny, na zbieg okoliczności nie na moment pomyślny, na powiększenie i siłę i zasobów do niej, niemniej jest warte od rzucenia się w walkę ze szlachetnym i choćby bohaterskim zapa-

Mikołajczyk, Popiel, Marcinkowski...

Dokończenie ze str. 1.
mi Polski pertraktację celem wzięcia udziału w mających się tam odbyć wolnych wyborach — oświadczył p. Karol Popiel, prezes polskiego ruchu chrześcijańsko-demokratycznego na uchodźstwie w trakcie odbytej w Paryżu konferencji prasowej.

P. Popielowi asystował jeden z jego współpracowników, p. Seweryn Eustachiewicz, który odbył niedawno na zaproszenie katolików postępowych, podróż informacyjną do Kraju. Informacje, uzyskane podczas dziesięciodniowego pobytu, w czasie którego, jak twierdzi p. Eustachiewicz, ko-

rzystał on z całkowitej swobody ruchów, pozwolili mu, jak również jego przyjaciółom politycznym, ocenić "w sposób bardzo obiektywny" sytuację w Polsce. Według p. Popiela, "jeśli nie należy, na razie, mówić o całkowitym przewrocie... byłoby również błędem nie doceniać głębokości i rozmiarów zaszłych zmian, których dowodem są m. in. swoboda rozpraw i umiarkowany charakter pierwszego wyroku, zapadłego w procesach poznańskich".

"Już od dawna, pisze dalej "Syrena", krążyły uprzedzone pogłoski, że p. Eustachiewicz odbył podróż do Polski na zaproszenie reżymowych katolików i za zgodą bezpieki. Dzisiaj p. Eustachiewicz czynnie to potwierdza.

Do tej sprawy jeszcze powrócimy. Już dzisiaj jednak musimy postawić pod adresem Office Français de Protection des Réfugiés et Apatrides następujące zapytanie: Czy p. Eustachiewicz zostanie pozbawiony statutu politycznego uchodźcy i kiedy to nastąpi?"

W owym czasie na czele S.P. we Francji stał i obecny prezes Polskiego Stronnictwa Pracy na Wychodźstwie, b. konsul w Paryżu i w Lille, p. Władysław Marcinkowski, znany, zwłaszcza bardzo dobrze we Francji północnej ze szlachetności swego charakteru. Warto dodać, że kiedy w czasie niemieckiej inwazji na Francję w r. 1940 bomby padały na Lille, p. konsul Marcinkowski jeszcze urzędował i zajął się sprawą.

Oczywiście, że cały Zarząd S.P. z r. 1956 uważał za p. prezesem Marcinkowskim, że p. Eustachiewicz winien ze Stronnictwa odejść lub zostać odstawiony na "boczny tor".

Było to zupełnie zrozumiałe, zwłaszcza, że po owej kompromitującej cały ruch chrześcijańsko-demokratyczny konferencji prasowej p. Karola Popiela ukazało się w prasie, a między innymi i w prywatnym organie p. Michała Kwiatkowskiego "Narodowcu" w numerze 243 (niedziela 14 października 1956 r.) oświadczenie p. Stanisława Mikołajczyka, przewodniczącego PNKD, następującej treści: "W związku z wiadomościami, które ostatnio ukazały się w prasie na temat wyjazdu p. Eustachiewicza do Kraju, pragnę oświadczyć, że wyjazd ten odbył się bez wiedzy i zgody władz PNKD.

Nie kwestionuję intencji, które kierowały p. Eustachiewiczem w chwili wyjazdu, tym niemniej uważam wyjazd antykomunistycznego działacza politycznego, dochodzący do skutku na podstawie poufnego porozumienia z władzami reżimu komunistycznego w Warszawie, za niedopuszczalny. Uważam również za niedopuszczalny taki wyjazd na podstawie porozumienia i na zaproszenie grupy reżymowych katolików, których uważam za narzędzie reżimu komunistycznego utworzone do rozbijania Kościoła Katolickiego w Polsce i używane do wprowadzania w błąd opinii publicznej wewnętrznego świata.

P. Eustachiewicz, komunikując mi po powrocie o swym wyjeździe, zgłosił oświadczenie wobec mnie swoją rezygnację z członka PNKD. Odtąd uważam, że przestał on być faktycznie członkiem PNKD.

Stanisław Mikołajczyk
Przewodniczący Polskiego Narodowego Komitetu Demokrat.

Paryż, dnia 12. X. 1956 r.
I cóż się w tym czasie dzieje w łonie Prezydium S.P. Oto sekretarz generalny, p. Konrad Sieniawicz, mając poparcie pp. Popiela i dr Izzydora Modelskiego, montuje dalszą "obronę osiągnięć" p. S. Eustachiewicza. Nie będziemy tej "obrony" tu omawiać, ani nie będziemy zajmować się osobą p. Sieniawicza, który może być dobrą sekretarzem na szczeblu gminy, lecz absolutnie nie nadaje się na sekretarza generalnego Stronnictwa i to w dodatku antykomunistycznego, zwłaszcza, że działacz i członkowie S.P. we Francji wyrobili sobie odpowiedni o tym panu sąd, na podstawie redagowanych przez niego t. zw. "Pism okólnych". Z jednego z tych "Pism" może być bardzo zadawający sam Wł. Gomułka. Swemu oburzeniu na tego rodzaju "Pismo" dało wyraz zebranie S.P. we

Francji (Paryż, marzec 1957 r.). Lecz wróćmy do sedna sprawy. Otóż na Sesjach Rady Europejskiej S.P. (17 i 18 listopada 1956 r.) Stronnictwo Pracy we Francji było reprezentowane — przez następujących działaczy, pp. konsula Władysława Marcinkowskiego, Jana Chałupczaka, Ryszarda Matuszewskiego i Stefana Szczepanika.

W drugim dniu Sesji w imieniu ówczesnego Zarządu S.P. we Francji, p. konsul Władysław Marcinkowski odczytał i złożył — Oświadczenie, z którego przytoczam następujący fragment: "...Stwierdzono, że p. Eustachiewicz zdecydował się na wyjazd do Kraju bez wiedzy i zgody władz Stronnictwa Pracy i PNKD. Wyjazd p. Eustachiewicza doszedł do skutku na podstawie poufnego porozumienia z grupą reżymowych katolików w Polsce — PAX".

Na podkreślenie zasługuje bardzo znamienne stanowisko pozostałych uczestników owej "Rady". Oto wysunięty przez przedstawicieli S.P. we Francji na członka do Prezydium S.P., człowiek tej miary, co prof. G l a s e r, otrymuje zaledwie cztery głosy delegatów organizacji francuskiej Stronnictwa, a większością przechodzi p. S. Eustachiewicz...

"Obrona osiągnięć" działacza S.P., który poszedł na kontakty z reżymowym PAX-em, jest zupełnie. Panowie Popiel i Sieniawicz oddychają z ulgą... Chwila "wielce osobliwa"! — Uwaga! Przechodzimy do historii. Czy koniec na tym?

Czy można było sądzić, że S.P. we Francji podda się biernie tak "koronkowo" osiągniętemu zwycięstwu politycznym i wysoko w hierarchii dolarowej postawionym przyjaciół p. Eustachiewicza?

Głosy zabrali na walnym zebraniu S.P. we Francji (Paryż, 16 grudnia 1956 r.), doły. Ich to głosami w drugocześnie większość przeszedł zarząd, w którego składzie nie znalazł się ani jeden działacz S.P., który godziłby się ze stanowiskiem zajętym przez Prezydium S.P. w t. zw. "sprawie p. S. Eustachiewicza".

I przynajmniej trzeba, że Zarząd S.P. we Francji, który organizował zebrania publiczne w Paryżu, wykazał na nich właściwą linię polityczną i ideologiczną. Str. na Wychodźstwie, akcentując zawsze przez usta swych przywódców wolę ustawicznej walki o Wolność, Równość i Demokrację!

Z prawdziwą też przyjemnością na posiedzeniu Zarządu S.P. we Francji w Paryżu w dn. 7. lutego br., na wypełnionej delegatami z prowincji sali, słuchaniem końcowego, zasadniczego przemówienia p. konsula Władysława Marcinkowskiego, którego to fragmenty pozwalam sobie przytoczyć:

"Podniesiona przez Zarząd S.P. we Francji na Radzie Europejskiej S.P. (Paryż, 17 i 18 listopada 56 r.), a dotąd niezłaźniwa sprawa kontaktów jednego z członków S.P. z organizacją reżymową PAX-u w Polsce, jego wyjazd i pobyt w Kraju pod opieką tajnej policji państwowej (B.P.), jako też osłona tej osoby przez władze S.P., oraz demonstracyjne prezentowanie jej na Konferencji prasowej w Paryżu (8. 10. 56 r.) przez prezesa Popiela są istotną zaturą i stały się przyczyną silnego rozdźwięku w łonie S.P."

"Następnie wybór tejże osoby na członka Prezydium na zebraniu Rady Europejskiej w r. 1956 i nieujawnienie źródeł finansowania tej podróży, wywołały najwyższe protesty w Stronnictwie Pracy we Francji, które uważa, że Stronnictwo Pracy ma na celu m. in. walkę z komunizmem i wrogami Kościoła..."

"Zaznaczamy również, że naczelnie władze S.P. nie uważały dotąd, o ile wiadomo, za wskazane przedkładać na zebraniach Rady Europejskiej S.P. sprawę zdan kasowych z funduszwódeł dochodów, oraz wydatków władz Stronnictwa Pracy..."

"Wobec tych faktów Stronnictwo Pracy we Francji nie ma zaufania do obecnego składu naczelnich organów S.P., a nie chcąc być odpowiedzialne za dalszą ich działalność, przyjmuje nazwę: Polskie Stronnictwo Pracy na Wychodźstwie..."

Działacze Stronnictwa wstają i biją brawo. Decyzja zerwania łączności i odseparowania się od pp. Popiela i Modelskiego, oraz paru pozostałych przy nich figurantów, zapada jednogłośnie. Na zakończenie muszę jeszcze dodać, że środowiska trzeci myślicy naszej emigracji powitały Oświadczenie Polskiego Stronnictwa Pracy na Wychodźstwie z uznaniem, zwłaszcza że zostało ono podpisane przez działaczy, którzy w rzeczach ważnych nie uznają kompromisów!

A to dziś najważniejsze!

Alfred Siarkowski.

WIARUS POLSKI WYKONUJE WSZELKIE DRUKI po przystępnej cenie

WIADOMOŚCI Z POLSKI

WYDZIAŁ DZIENNIKARSKI UNIwersYTETU WARSZAWSKIEGO

(FEP). Osoby przybyłe z Warszawy opowiadają, że Wydział Dziennikarski Uniwersytetu Warszawskiego jest jedynym w Polsce ośrodkiem uniwersyteckim — kształcącym nowe kadry dziennikarskie. Jednocześnie badania naukowe nad prasą są prowadzone przez wydział wspólnie z powołanym przez R.S.W. "Prasę" zakładem badań prasoznawczych.

Do 1958 r. studia w Wydziale Dziennikarskim trwały cztery lata, obecnie pięć. Związane to jest z przedłużeniem czasu trwania wszystkich humanistycznych studiów do lat 5. Absolwenci Wydziału po złożeniu i obronie pracy dyplomowej otrzymują tytuł "magistra dziennikarstwa".

Program studiów obejmuje 20 przedmiotów ogólnych i kierunkowych, oraz 4 seminaRIA kierunkowe i 10 seminariów magisterskich. Wszystkie te dyscypliny podzielone można na kilka grup: I. L. — przedmioty historyczne, a więc historia powszechna, historia Polski, historia prasy i publicystyki. Do drugiej grupy zalicza się współczesny język literacki, historię literatury polskiej wraz z wstępem do literatury znawstwa i historię literatury powszechniej. Grupa trzecia obejmuje przedmioty dziennikarskie — ponad 30 proc. zajęć. Wchodzi tu wykłady o roli i zadaniach prasy, typologii prasy współczesnej, organizacji pracy redakcyjnej i techniki wydawniczej oraz ćwiczenia i seminaRIA z form dziennikarskiej publicystyki krajowej i zagranicznej. W zakresie tym są prowadzone również seminaRIA kierunkowe (dziennikarskie) z zagadnień międzynarodowych, ekonomicznych, kulturalnych, krytyki teatralnej i filmowej.

Ponadto studenci mają do wyboru naukę dwóch języków obcych spośród pięciu: rosyjskiego, niemieckiego, angielskiego, francuskiego i hiszpańskiego.

SKUTKI NIEBAŁEJ ROBOTY
W prasie komunistycznej przyznawano nareszcie, że przy budowie mieszkań w Warszawie używano niewłaściwego materiału. W 4900 mieszkaniach użyto "wadliwie wykonanych płyt stropowych". Lokatorzy podnieśli alarm.

"Do końca ub. roku kosztem około 4 mil. zł. przeprowadzono poprawę i remonty stropów w 882 lokalach".

To wnosi około 5 tys. zł na jeden lokal. Jest to poważne zwiększenie kosztów budowy, którego można było uniknąć, gdyby nie było pośpiesznej, niebałej roboty i siania się na rekordy. W latach 1959-65 planuje się wybudowanie w Warszawie 287 tys. izb kosztem 16 miliardów zł. Jeśli robota będzie znów niebała, to dodatkowe koszty wyniosą miliardy złotych.

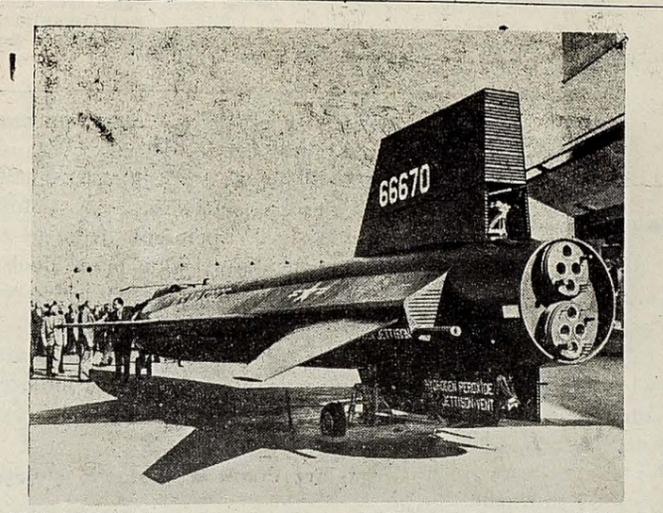


Foto US 22.098. Wydrukowaliśmy niedawno temu krótki życiorys pilota Scotta Crossfielda, który zgodził się zrobić pierwszy lot do kosmosu.

Na powyższej fotografii widziemy tył samolotu-rakiety amerykańskiej X-15, która rozwinie lot na wysokości 12 km przy pomocy bombowca B-52 nad bazą lotniczą Armii powietrznej w Wadsworth (Utah).

Dwie rakiety zasilone płynnym propogolem w 90 sekundach nadadzą mu szybkość 5 760 km/godz. (czyli 4 razy większą niż szybkość dźwięku), potem przestaną działać, ponieważ ich paliwo będzie wyczerpane.

POWOJENNE DEPORTACJE NA SYBIR

Z listów względnie opowiadań repatriantów, którzy wydostali się na Zachód, wynika niezbicie, że bolszewicy wywieźli dużo ludzi na Sybir już po wojnie i że za udział w Armii Krajowej (która pomagała biec Niemców) czerwoni okupanci wymierzali po 10 lub 15 lat więzienia.

Oto list Polki z Wilenszczyzny: "Jako łączniczka AK, aresztowana w 1944 r. w lipcu, przesłamałem przez punkt NKWD 10 kilometrów do Kowna, gdzie odbywały się straszne śledztwa i znęcania się... Skazana zostałam przez Trybunał Wojenny na 8 lat ciężkich robót w łagrach Workuty, gdzie przybyłam z ogromnym transportem 1500 mężczyzn. Kilku mężczyzn zmarło w drodze i wieżliśmy trupy przez 19 dni aż na Workutę".

Inna Polka podaje: "W czerwcu 1958 r. wróciłam z matką i małym braciśkiem do Polski ze Związku Radzieckiego po 12 letnim pobycie we wschodniej Syberii. Byliśmy wywiezieni z Litwy. Straciłam ojca i 2 braci, którzy od ciężkich robót przy wyrębie tajgi i surowego klimatu zmarli".

List Polki z Małopolski Wschodniej: "W 1945 r. pracowałam w fabryce; przyszli sobaki — i choć nie było za co — zabrali mnie. Zabrali także ojca i matkę. Sąd wojenny dał nam po 10 lat katorgi. Rodzice nie przetrzymali i zmarli... A mnie na zawsze i do śmierci zesłano na daleką północ. Przewieźli nas na Kojumę i tu żyłam do 1956 r."

Skoro tak karano kobiety, to na mężczyzn spadały naturalnie jeszcze cięższe wyroki. Skazywano ich na 15 lat albo na dożywotnią zsydkę i zabierano całe rodziny. Z tych, których deportowano w r. 1944 lub 1945, wielu odsiedziało po 12 lub 13 lat. Byliby może siedzieli do dzisiejszego dnia, ale gdy Adenauer pojechał do Moskwy i przywoził swoich radców, ci przywieźli mnóstwo adresów i roznieśli po całej Europie wieść, że w głębi Sowiełtów są jeszcze masy Polaków. Wtedy już nawet reżym warszawski nie mógł kłamać, że do brotliwy bańszka Stalin wszystkich Polaków zwolnił. Jeszcze przed zgonem Bieruta rozpoczęła się akcja repatriacyjna.

Tak więc Polacy wracają najpóźniej. Po żołnierzach armii Hitlera, którzy nie raz dopuszczali się zbrodni i po żołnierzach rumuńskich i włoskich, którzy też z Rosją walczyli. Żołnierze oddziałów Armii Krajowej, których operacje niekiedy torowały drogę bolszewikom, musieli siedzieć najdłużej a niektórzy jeszcze nie zostali zwolnieni. Tak wygląda "przyjaźń" Rosji Stalina i Chruszczowa! Tak wygląda "troska" reżymowców warszawskich o Polaków. (LWIL).

GŁOS PRASY

Za miesięcznikiem "Nasza Praca" podajemy co następuje: NA MARGINESIE PROTOKÓŁU POLSKO-FRANCUSKIEGO

UBEZPIECZENIU SPOŁECZNYM

Jak wiadomo, w roku ub. podpisano w Polsce protokół regulujący poszczególne kwestie zawarte w ogólnej konwencji polsko-francuskiej o ubezpieczeniu społecznym z roku 1948.

Protokół ten ma regulować sprawę przyznania Polakom zamieszkałym we Francji dodatkowych świadczeń, przewidzianych przez francuskie ubezpieczenia społeczne.

Jakie będą te dodatkowe świadczenia jeszcze nie wiadomo. Wy daje się, że zarządzenia jeszcze nie wyszły i nie zostały dotychczas ratyfikowane przez zainteresowane rządy.

W każdym razie, w prasie francuskiej ukazał się komunikat Konsulatu Generalnego R. P. w Lille dla polskich knappsztawców zamieszkałych we Francji. Konsulat R. P. zawiadamia ich, że byli górnicy którzy nie przyjęli statutu uchodźcy oraz wdroży po tych górnikach mogą się ubiegać o część pensji francuskiej, za okres pracy we Francji nawet w wypadku gdy okres ten nie wynosił 15 lat pracy, wymaganych do osiągnięcia pensji proporcjonalnej.

W dalszym ciągu komunikat podaje, że rozmowy polsko-francuskie przewidują kompletne uregulowanie sprawy knappsztawców, czyli wypłacenia Polakom części pensji niemieckiej, co ma nastąpić na podstawie wspólnych interwencji francusko-polskich u władz Niemiec zachodnich.

Procedura została ustalona podczas rozmów polsko-francuskich, które toczyły się w Warszawie w czasie od 24 do 30 września 1958 roku.

Komunikat Konsulatu Generalnego w Lille ukazał się w prasie francuskiej i był niedostatecznie zrozumiały dla większości zainteresowanych. Nasi rodacy są przekonani, że sprawa Knappschaftu jest ostatecznie uregulowana i że tytuł uchodźczy nie jest więcej wymagany by móc korzystać z części niemieckiej. Wobec licznych zapytań jakie otrzymujemy w tej sprawie od naszych Czytelników, dajemy poniżej kilka wyjaśnień:

Komunikat Konsulatu w Lille podaje jasno, że na podstawie protokołu zainteresowani będą mogli się ubiegać o część pensji francuskiej z a o k r e s y r z e p r a c o w a n e w e F r a n c j i. Natomiast Niemcy przyznawają w dalszym ciągu Knappschaft tylko obywatelom francuskim i obcokrajowcom posiadającym statut uchodźczy.

Protokół podpisany w Warszawie wnosi więc inowację tylko dla górników, którzy nie przepracowali 15 lat w górnictwie francuskim. Dotychczas górnicy którzy nie ukończyli 15 lat pracy nie mogli uzyskać pensji z Caisse Autonome. Na podstawie protokołu z września ub. r. górnicy ten lub jego wdowa, będą mogli wstać o pensję, która będzie obliczona proporcjonalnie do lat przepracowanych we Francji.

Na przykład: Górnicy, obywatele polski, przepracowali we Francji 12 lat oraz 16 lat w Niemczech. Ma on więc łącznie 28 lat pracy w górnictwie. Caisse Autonome obliczy jego pensje na podstawie 28 lat, lecz płacić będzie tylko 12/28 części. Niemcy natomiast, nie będą płacić nic, bowiem wy magają oni w dalszym ciągu statutu uchodźcy od obywateli polskich.

Być może że dojdzie kiedyś do porozumienia z Niemcami i że Knappschaft zostanie przyznany Polakom bez statutu uchodźcy. Zabiegaliśmy o to już od czasu, kiedy podpisano konwencje francusko-niemiecką, lecz dotychczas nie osiągnęliśmy tego. Wydaje nam się, że do porozumienia tak szybko nie dojdzie.

Dodałmy jeszcze, że Konsulat Generalny w Lille wysyła obecnie formularze do korzystających z zasiłków gwareckich, przeznaczone do wdrożeń, radca im. by złożyć podanie do Caisse Autonome na podstawie w/w protokołu.

Czarna Pani Antoniego Marczyńskiego do nabycia za 400 fr. W Administracji Wiariusu Polskiego. Z kosztami poleconej przesyłki 495 fr. Interesujące powiązanie historii z terażniejszością. Książka pięknie broszurowana. Stron 376.

# CÓRKA TUŚKI

## GABRIELA ZAPOLSKA

336

ki. Nie bój się. Gdybym chciała was zdradzić, nie wyprowadzałabym was tutaj...

— Tak, tak, my cię też nie posądzamy o takie zamiary — załagodź! Violet i spytała z właściwą sobie niesmiałością, z którą było jej bardzo do twarzy — czy pozwolisz, Lili, że cię uczęję, jak siostrę, jak przyjaciółkę?

Lilino kralana zaważała się krótką chwilę, potem pochwycała tanią w objęcia i dwie rywalki, biała i brązowa uściskały się serdecznie.

— Jesteś szlachetna, Lili. Wspominając pobyt na Hawaj, będę cię zawsze nazywała dobrą księżniczką.

— A ty jesteś piękna jak anioły, o których mówią mi siostry w Honolulu... Nie dziwnego, że on — tu wskazała Ryszarda — wybrał ciebie... No, pora mi odejść — rzekła ze sztuczną szorstkością, aby ukryć wzruszenie.

— Z nim się nie pożegnasz? — Violet popchnęła ją lekko w stronę Ryszarda, który jeszcze nie ochłonął ze zdziwienia. — Uściskaj ją, Rysiu! Niech zachowa po nas miłe wspomnienie — dodała po francusku i zaczęła się zsuwać po schodach, lecz porośniętym mechami zboczu jaru.

Pozostali sami. Niepewnym krokiem podszła Lilinokalana do niego i zaczęła rozglądać po stronach, wiążący mu dłoń na plecach. Lecz, jak

337

zwinne były zazwyczaj jej długie palce, tak niezdarne zdała jej robota tym razem. Wysiadała się wprost, aby nie dotknąć jego ręki i dłonie drżały jej coraz silniej.

— Dlaczego? — powtórzyła szepcem, kiedy ją spytał, jakie pobudki skłoniły ją do tak szlachetnego odruchu — dlaczego was uwalniam oboje? Bo chce ci pokazać, że Hawajka nie jest gorsza od białej kobiety i potrafi uczyćnie wszystko dla człowieka, którego kocha.

Wreszcie był wolny. Rozprostował ścięnięte ręce, aż zatrzeszczały stawy i ciepłym, przyjaznym spojrzeniem objął smukłą sylwetkę brązowej dziewczyny, która stała przed nim z wzrokiem wbitym w ziemię. Kiedy postąpił krok naprzód, zadziała, lecz brakło jej siły, by uciec.

— Prośbaś mnie wczoraj o jeden pocałunek — zaczął miękko i ujął jej dłoń — powiedziałem wówczas: najpierw musisz uwolnić Violet... Ty zrobiłaś więcej. Oddażyłaś wolnością nas oboje... Więc...

Szarpięła się wstecz, lecz słabo. "Bez przekożnienia", jak to w myśli określił. Potem przystąpiła oczy franką bajecznie długich rzęs i drząc na całym ciele osunęła się w jego objęcia. A kiedy oderwał wreszcie usta od warg rozchylonych i wypuścił ją z słodkiej niewoli swych silnych ra-

5

koniczne... co odrzucić należy, przed czym

bronie, do czego dążyć...

Na to dziecko potrzebuje także ciszy, potrzebuje pozostać same, potrzebuje pozwolić sobie powiedzieć do siebie.

Lecz Pita ciszy tej nigdy nie ma.

Ciągle, ciągle kołtuję się w mieszkaniu na ulicy Wareckiej. Ach! nie kłótnia, bo tam ciągle grzeczniej i uprzejmiej życie płynie sznurowadłem zwykłym, lecz teraz Pita potrąca się ciągle o dobiegającą nad wszystkie indywidualność matki i co chwila słyszy:

— Pito, trzymaj się prosto!

— Pito, czy ćwiczyłaś na fortepianie?

— Pito, przerób szwedzką gimnastykę.

— Pito, idź zobacz, jak się robi zasmażkę.

— Pito, idź na lekcję literatury.

I znów:

— Patrz na mnie... trzymaj się jak ja.

— A potem:

— Patrz na mnie: czy ja nie jestem wiecznie czymś zajęta?

I nabyte niedawno zdanie:

— Rozpróżniaczenie podsuwa kobiecie złe myś-

li. Ty musisz mieć zdrową duszę i zdrowe ciało.

I znów:

340

let, poczem oboje zaczęli potrzebować chusteczkami, a z nimi całą zgrają towarzyszy podróży, znajdujących się na najwyższym pokładzie i przy tej burcie właśnie.

"President Ulisses Grant" prut bez ilości fali oceanu, co gnane do szlurmu przez tysiączne szeregi siostrzy, biegnę bez wiary w zwycięstwo na plażę zatoki Waikiki i Maunaloa, aby tam skonać u stóp palm wyniosłych. "President Ulisses Grant" mknął szybko i postać samotnej dziewczyny na "Diamentowym Przylądku" zaczęła się niebawem kurczyć, maleć, zacierać, aż zlała się w jedno z tępem zielonym. Lecz Ryszard i Violet trwali nadal przy burcie, powiewali wytrwale chusteczkami i wstuchiwali się w zaosną pieśń rozpiętych drutów anteny, bo wydawało im się obójgu, że na skrzydłach wiatru biegnie z wyspy Oahu cicho całego płaczu brązowej dziewczyny i jej pożegnany okrzyk:

— ALOHA!!!

K O N I E C .

Ark. 29 — ALOHA.

333

Ufzelli by niewątpliwie wysiłki jejca i sparalizowały jego akcje w żarodku. Należało czekać sposobniejszej chwili. Potem ciepło, grzejące skórę na plecach znikało. Orzechowate, ostre powietrze górskie wywołało lekkie drszczyki. Słopy, przyczynione do wygodnego chodu po równych gankach labiryntu, zaczęły się porykać o kamienie: kolce, twardo zdżbła skąpej roślinności potłupały, potem coraz częściej, aż trzeba było zwolnić kroku.

— Zdając im opaski z oczu — zabrzmiał słomiony głos Lilinokalany. Tak, jej Ryszard i Yiolet poznali to od razu, choć mówiąca jakby namiętnie zmieniała naturalne brzmienie swego głosu.

— Noc? — zdziwili się oboje.

Zgrabna, smukła sylwetka wychynęła z mrokwów i zwinnymi palcami rozwinęła sznur, krępujący dłoń Violet. Potem wsunęła jej rękę pod ramię Ryszarda i pehnęła ich łagodnie.

— Tak jej będzie lżej — rzekła krótko i oddała się równie szybko, jak przyszła przed chwilą.

O wschodzie słońca zarządziła Lilinokalana matę odpooczynną. Ryszard zorientował się już w sytuacji. Gorąca kula słońca zdawała się spo-

Tak mówi lekarz, tak mówią także i odrodziny, gdy wczesnym rankiem pochylały się nad nimi kwieciami, które spoza osłony liści ciekawie patrzyły ku słońcu.

Pita ma małe ręce, małe nóżki, nie jest jeszcze bardzo wysoka, ale czasem ma pozór dorastającej panny. Nosi sznurówkę, bardzo zakute w rodząj pancerza. Bo nie ma co ukrywać — ma fatalne przyzwyczajenie.

Pita się garbi ciagle:

— Pito, trzymaj się prosto!

Lecz Picie trudno się wyprostować. Coś ją waw- szę w prawym boku boli. Nie mówi o tym, bo Pita nie lubi, aby się nią zajmowano. Czasem miałyby ochotę, gdy zjeżdżie ze służącą po drzwi do piwnicy, pozostać tam na zawsze sama w ciemności. Są bowiem dziwne chwile w istnieniu Pity. Oto wszystko się ku niej łoczy. Wszystko, co jest na świecie i w ogóle w życiu. Wszystko, co ludzie przeżyli i wyżyli z siebie, a zwłaszcza, co pozostawili po sobie, odchodząc. To są całe tysiące, całe wieki — cały ocean życia. I to wszystkie ko rzuca się, cisnie i łoczy dookoła Pity, weiska się w drobniuchną klatkę jej duszy. A ona, zmęczona już przed wchłonięciem w siebie choćby tych najpotrzebniejszych objawów życia, pragnie wniknąć w siebie — obliczyć, co ma, a co jeszcze

# WIARUS POLSKI

NIEZALEZNY

35, rue du Château  
Lille-Saint-Maurice (Nord)

Adres Redakcji i Administracji:

dalszych wydań.

*Im więcej będzie miał oddanych abonentów, tym prędzej stać go będzie w rozminięcie i utrudnienie*

*szym w tym*

*Przylbiec wychodzi na nowo, chociaż w skromniejszej*

*którzy dotychczas nie wiedzą iż wierny, długoletni*

*Jeżeli Ci odpowiada, poleć go Twoim Znajomym,*

NIEZALEZNY

# WIARUS POLSKI

*jest istotnikiem, który zawiera ciekawe i pożyteczne informacje z wielu dziedzin, mądrego i inteligentnego Polaków na Obczyźnie.*

335

nimi Ryszard pod czką opieką dwóch muskularnych wyspiarzy. Bronzowa księżniczka szła zrazu na końcu, lecz kiedy zbliżyli się do jakiegoś wawozu, wysunęła się na czoło małej kolumny.

— Stać — zakomenderowała, poczem rzuciwszy ukośne spojrzenie na Ryszarda, dodała: — Tu się wasz los spełni.

I nagle ku bezmiernemu zdumieniu pary więźniów poleciała trzem krajowcom zawrócić i czekać na jej powrót w tym miejscu, gdzie odpoczywali o wschodzie słońca. Odeszli natychmiast, nawykli snąć do ślepego posłuszeństwa i nieobliczalnych kaprysów młodej księżniczki. Kiedy zastoiła ich kępa olbrzymich paproci, Lilinokalana podszła do Violet, objęła ją ramieniem, a drugą ręką wskazała strunyczek, wijący się na dnie wawozu.

— On będzie wam przewodnikiem — powiedziała — zaprowadzi was do osady, która leży stąd o dwa tysiące kroków. Tam wynajmiecie sobie konie i dziś jeszcze dotrzecie do Napoopoo.

— Więc wypuszczasz nas oboje? — Ryszard nie dowierzał jeszcze...

Uśmiechnęła się ironicznie.

— Sądzisz może, że wpadniecie w jaką zasadzkę lub że moi wojownicy ustrzelą was z zasad-

Ani nie podsuwa jej myśli :

— Trzymaj się prosto !

Za nią żaden głos nie woła :

zrzone się w dal bezczynnie na pozor.

Idzie z opuszczonymi rączkami i oczy rozszerzone się w dal bezczynnie na pozor.

I nie gra na fortepianie, nie chodzi na lekcje literatury, nie przerabia gimnastyki.

A przecież trzyma się bardzo pochyło.

I za nią sunie, jakby smuga wdzianku, smuga uroku, który mają w sobie pąki liliiowych bławatków, ranną rosą skropionych.

Dlatego idzie w dal jasną i czystą, w poszum mistyczny rozmodlonych łąg, w tęczę moliwy.

I chce pozostać sama, chce pozwolić sobie przemówić do siebie — obliczyć się, zrozumieć, skupić w sobie...

I chce pozostać sama, chce pozwolić sobie przemówić do siebie — obliczyć się, zrozumieć, skupić w sobie...

bardzo wobec tej potęgi życiowej, która ku niej się cisnie i do wrót tej duszy puka.

le, idzie samo rozwiewne i ciche, bo zalekłe jest bardzo wobec tej potęgi życiowej, która ku niej się cisnie i do wrót tej duszy puka.

chmurą błękitnych moliwków nad morzem kwiecica — idzie wydeptana ścieżką dziewiczą czternastoletnie. Giełeczko białe, krezka u szyi, płaską pierś kabacik niebieski, obcisła. Dziewczętko ma drobne ręce, drobne nogi i trzyma się pochyło.

Idzie w łęką kwietną pomiędzy dzwonki i moliwy, idzie samo rozwiewne i ciche, bo zalekłe jest bardzo wobec tej potęgi życiowej, która ku niej się cisnie i do wrót tej duszy puka.

Wolala się ludzi, że to sen rozkoszny, a nie smutna rzeczywistość... rozstanie...

— Coś nazbyt długi zęgnaliście się, Rysiu — pogroziła Violet żartobliwie, kiedy Ryszard zsunął się zrecznie po stoku jaru i dopędził swą wybrankę na dół. Potem zakrzyknęli razem trykrotnie "Aloha", a nie doczekawszy się odpowiedzi, ruszyli rzeskim krokiem wzdłuż brzegu strumienia, co miał im być przewodnikiem. Zaś na górze, nad brzegiem wawozu leżała brązowa dziewczyna i kłając rozdzierająco tulła rozpaloną twarzączkę do chłodnych mechów, z których ciepłe pocałunki słońca nie spłyły jeszcze rosy.

Dziesięć dni później Ryszard Grath i Violet Dragon opuścili Honolulu na pokładzie olbrzymiego parowca "President Ulysses Grant". Przeważnie już dawno barwnie wsięgli serpetyn, jakimi obrzucali ich znajomi przyjaciele : dr. He- arne, jego bratania Lucy, która pogodziła się już z losem i naprawdę serdecznie uściskała dawną rywalkę, dalej poczciwy Le Brix, który w dalszym ciągu nie wierzył, iż Ralph Dragon był pospolitym zbrodniarzem, wreszcie Mrs. Rebecca

Kochanowski (przyp. autorki)

I a g e i n g r a t (fr.) — niewdzięczny wiek.

Orły białe, srebrne orły białe w złotych wieku kąpią się z poszumem rozłożystych skrzydeł.

I wypływa gracji pełne widzenie.

Szesnasty wiek !  
Szesnasty wiek.

Coż to znowu ?  
Szesnasty wiek.

Gdzie tylko się ruszy, wdzięczność ją sprawnie i wszędym niewidoma za nią postępuje.

w d z i e c z n a .  
pomimo wypukłych pleców i płaskich piersi — A przecież tak nie jest. Pita jest właśnie,

wiele. Niby to jest w i e k n i e w d z i e c z n y , tak przy najmniej mówią. Dystyngowanej brzmii l'age ingrat \* . Znaczy — brak wdzięku.

Ach ! jak higienicznie, jak uczciwie, jak starannie jest hodowana Pita !  
— Patrz na mnie i trzymaj się prosto !

IV i III w. przed Narodzeniem Chrystusa.

błych pięknych posązków z terakoty, pochodzących z

cowość w Grecji, słynna z wykobalisk, szczególnie z

Rozwija się.  
Pita ma lat czternaście.

I harfa.

Nic. Ale już prawie.

Harfa, raczej widmo harfy, a na niej rozpięte anielskie włosy, złote, cienkie, drzące za la- da wicheru powiewem.

Tanagra ?  
Tanagra ?  
V A serce ? A dusza ?  
Nie. Jeszcze nie Tanagra, ale już prawie.

## WSTĘP

czywać na szczycie stożka potwornego wulkanu

Manua Loa.  
— Posuwamy się stale w zachodnim kierunku. Tam gdzieś w prostej linii przed nami musi leżeć Napoopoo — poinformował Violet, która oglądała troskliwie swe podrapane nogi. Potem zwrócił się do siedzącej opodal Lilinokalany i powiedział jej, że jego towarzysza jest bardzo wyczepnana, że dłuższego marszu nie przetrzyma.

— To już niedaleko — odparła z jakimś nieokreślonym uśmiechem, a trzej strażnicy porozumieli się wzrokiem.

Violet spojrzęła na Ryszarda smutnie i wymownie. Nie było najmniejszej wątpliwości, że prowadzono ich na miejsce stracenia. Tymczasem Ryszard obmyślał w najdrobniejszych szczegółach plan walki. Jeśli zdołam przewrócić postonk od jednego razu i wyrwać temu drabowi jego łoporek, jakos to pójdzie. Trzech ich jest, to fakt, hm. trzech. A jeśli sznur nie pęknie od razu ? — Przewzodnął się do Violet pod pozorem, że nie chce leżeć w cieniu i zdolał jej szepnąć, aby mu nieznaśnie rozluźniła pętlę więzów. Lecz za- leżnie Violet wysunęła głowę, Lilinokalana spostrzegła jej manewr i poleciała jęknąć rozdzierająco. Niebawem wyruszyli w dalszą drogę ; przodem Violet pod strażą Kanaka, kilkanaście kroków za

339

Yeats, narwana milionerka, ale "baba z kościoła mi dobra", według zgodnej opinii obydwoich starszych panów. Zniknęły już ich sylwetki, zasnionięte plecami budynków portowych i las masłów poczają się zwolna zaciecać. Okręt zataczał łagodny huk w lewo, deflując przed wyniosłym stożkiem "Diamentowego Przylądka".

— Diamond Head... — rzekł Ryszard opery'o burle.

— Tam miała czekać... — wtręciła szepłem Violet.

Tak, tam miała czekać i zęgnąć stamład odjeżdżający okręt. Tak im przyrzekała dzisiaj, kiedy ją spotkali i prosili, aby przyszała do przystani. Na to nie chciała się zgodzić. Może się wstydziała lub lekka, że wybuchnie płaczem, jak wtedy u stóp wulkanu Manua Loa. Natomiast obiecała solennie, że będzie czekać choćby do noicy na "Diamentowym Przylądku" i przesła im stamład ostatnie pożegnanie.

— Spójźno, Rysiu, tam ktoś stoi bodaj...

Okręt zataczał huk tak blisko brzegu, że gołym okiem można było dojrzeć sylwetkę dziewczyny, stojącej na wzgórzu. Powiewała nad głową dużym liściem palmowym, wypatrniąc zapewne podobnego sygnału od kogos z pasażerów statku... — To ona, na pewno ona — upierała się Vio-

338

mion, zachwiała się na nogach, upojona jego pocałunkiem...

— Aloha, Lili — zabrzmiał jego głos.

— Aloha — wykrzusiła nie podnosząc powiek. Wolala się ludzi, że to sen rozkoszny, a nie smutna rzeczywistość... rozstanie...

— Coś nazbyt długi zęgnaliście się, Rysiu — pogroziła Violet żartobliwie, kiedy Ryszard zsunął się zrecznie po stoku jaru i dopędził swą wybrankę na dół. Potem zakrzyknęli razem trykrotnie "Aloha", a nie doczekawszy się odpowiedzi, ruszyli rzeskim krokiem wzdłuż brzegu strumienia, co miał im być przewodnikiem. Zaś na górze, nad brzegiem wawozu leżała brązowa dziewczyna i kłając rozdzierająco tulła rozpaloną twarzączkę do chłodnych mechów, z których ciepłe pocałunki słońca nie spłyły jeszcze rosy.

Dziesięć dni później Ryszard Grath i Violet Dragon opuścili Honolulu na pokładzie olbrzymiego parowca "President Ulysses Grant". Przeważnie już dawno barwnie wsięgli serpetyn, jakimi obrzucali ich znajomi przyjaciele : dr. He- arne, jego bratania Lucy, która pogodziła się już z losem i naprawdę serdecznie uściskała dawną rywalkę, dalej poczciwy Le Brix, który w dalszym ciągu nie wierzył, iż Ralph Dragon był pospolitym zbrodniarzem, wreszcie Mrs. Rebecca

# SWIATKA DZIECIĘCY

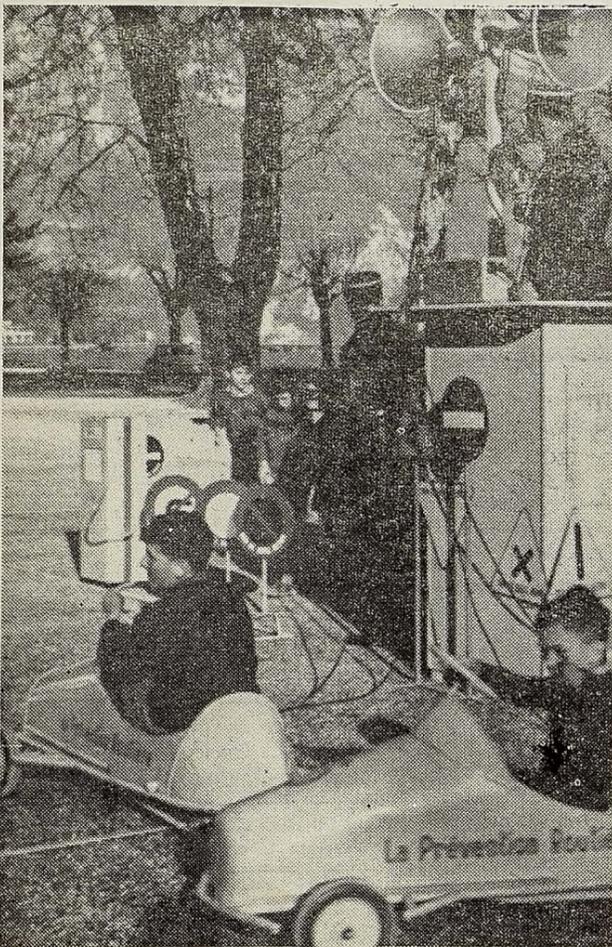


Photo „La Voix du Nord”

### Podczas trzech miesięcy 500 000 uczniów będzie brało udział w rozgrywece o międzynarodowy Puchar Francji

Każde dziecko chodzące do szkoły powinno znać przepisy drogowe, tym lepiej jeżeli jeździ do szkoły rowerem.

A żeby dzieci, mieszkające we Francji, nauczyły się jak najlepiej chodzić i jeździć w mieście i na szosach zbudowano we Francji 70 dróg miniaturowych dla dzieci.

Na obrazku widzimy, jak dziewczyna uczy się jeździć samochodem i przechodzić przez specjalną jeźdźnię pod okiem policjanta.

Konkurs zaczął się w lutym i będzie trwał podczas marca i kwietnia.

Pięćciu najlepiej się spisujących na 70 miniaturowych jeźdźniach stanie w maju do pół-finału a najlepszy w czerwcu do finału. — A żeby uczniowie dobrze się przygotowali do poznania wszystkich przepisów, które od pewnego czasu należą do programu nauki szkolnej, instytucja „Zapobieżenie drogowe” (Prévention routière) wspólnie z firmami Shell, Berre zajęły się tą sprawą. Wynaczono dla najuważniejszych w pół-finał nagrody wysokości 20 tys. fr. a dla ich nauczyciela puhar.

Ekipa, która zdobędzie przechodni Puchar Francji, zatrzyma go przez rok, instruktorzy tej ekipy odbędą podróż ofiarowaną przez „Zapobieżenie drogowe” a każdy uczeń należący do tejże ekipy, otrzyma w nagrodę 50 000 franków.

Jeżeli Czytelnicy Swiatka Dziecięcego interesują się regulaminem tego konkursu, mogą zgłosić się po niego do: Prévention Routière, 8 rue de Dammartin w Roubaix. W rachubę wchodzi dzieci urodzone między 1 stycznia 1947 i 31 grudnia 1951 r.

O ile jeszcze się nie zgłoszyliście a Rząd Francuski liczy na udział 500 000 dzieci w wieku szkolnym, to nie namyślajcie się. Bardzo-wiele wypadków powodowanych dziećmi nieostrożnie zachowującymi się na ulicy. Z myślą, a żeby cudzej krzywdy nie stać się przyczyną, weźcie udział w tej przyjemnej rozgrywce. Jeżeli uda się Wam zdobyć nagrodę, to będzie dodatkowa radość.

O ile które z Was już udział w nim bierze, niech opiszcie, jak mu się jazda udało albo w jakiej innej roli brał udział w tej mądrej rozgrywce.

## Święty Kazimierz

1.  
Na kornej modlitwie Kazimierz  
czas spędza,  
On, co ma prawo do berła i tronu,  
Wciąż modli się: Mario: jam  
biedak i nędzarz.  
Matko, jam sługą Twoim aż do  
zgonu.

2.  
Królową nieba — ziemi, Tyś  
Jedynie  
Ja mam koronę Tobie składam  
w dani.  
O, niech Twa łaska nad Polską  
zasłynie,  
Ty Najjaśniejsza, Najłaskawsza  
Pani!

3.  
Inna korona, inne mi się berło  
Uśmiecha kiedyś, po mym  
ziemskim zgonie,  
Kiedy u stóp Twych, jasna  
niebios Perlo,  
Będę cześć Twoją głosił przy  
Twym tronie.

P.W.

### ŚWIĘTY KAZIMIERZ

Czwartego marca wszyscy chłopcy, którym na imię Kazimierz i także miłe Kazimiery miały imienniny. Życze im, a żeby im w tym roku przybyło dużo wiadomości o Polsce i dużo cnót i żeby im był w tym pomocny św. Kazimierz.

Kazimierz był drugim z kolei synem Kazimierza Jagiellończyka i wnukiem Władysława Jagielly. Razem z braćmi był troskliwie ale surowo wychowywany przez Janę Długoską, która napisał historię Polski.

Chłopcy spali na twardej kółkach, żywności byli skromnie i rano, gdy woda czasami zamarała w miednicy, kawałkami lodu szorowali ponownie twarz, szyję i plecy, a żeby — wcześniej rano wstawszy — sen szybko spędzić z powiek i z tym jaśniejszą głową zabrać się do lekcji. Oprócz Ojca, uczona matka, królowa Elżbieta Austriacka, dbała bardzo o naukę chłopców.

Kazimierz został uczniem Długoską, a mając lat 9, razem z nim rozpoczęli naukę jego dwunastoletni brat Władysław, a później król Czech i Węgier, ośmioletni Jan Olbracht i sześciolatek Aleksander. Kazimierz miał poza tym brata Zygmunta, który się urodził wtedy, gdy on rozpoczął naukę i brata Fryderyka urodzonego w 1469 r.

Kazimierz był najzdolniejszym i najpobożniejszym uczniem Jana Długoskiego, a w dalszym życiu okazał się także wyjątkowym człowiekiem.

Wśród dworzaków przyzwyczajonych do zbyt i obfitego jadła, świątobliwy młodzieniec wyróżniał się wielką skromnością. — Czas wolny od obowiązków dwor-

dzielnie i w dużym notucie, który niósł uroczyste, a widoczne dla wszystkich, notował numery domów, ozdobionych chorągiewkami biało-czerwono-niebieskimi.

Dochodząc do sklepika Ruchli Zaminute, w pewnym momencie Barkow stanął jak wryty. Na jego twarzy, narbrzmiałej opilstwem, odmalował się naraz groźny gniew. Oto ujrzał, że nad sklepikiem na grubej tyście wisi jakaś duża ścierka o nieokreślonych kolorach, z której szkaradnie wystrzępionego brzegu ścieka jeszcze i kapie żrądzka kropkami woda deszczowa. Ten „sztyndar” pochylał się, stłamszony deszczem i wiatrem, jakby pod ciężarem własnej melancholii, miast sterczeć dumnie ku górze, a wielkie brudne smugi zaznaczały się na wyblakłym niebieskim tle, sącały się po czerwonej ongiści części sztandaru. Nie było na nim ani śladu płomiennego koloru czerwieni, nie mówiąc już o polu białym, które w niczym śniegu nie przypominało, a było raczej podobne do owej żupy rybnej, którą Ruchla spożywała pospół z rodziną co sobotę.

Iwan Barkow rozkraczył nogi, wreszcie odwrócił głowę i splunął aż poza rysztok.

— Czort znajeł, czto takoję! Eto znamia? (To ma być sztandar!)

## Ćwiczenia poprawnego pisania

4. Przeczytamy głośno, przepiszemy i zobaczymy dlaczego te wyrazy tak się piszą.

*krówki dlatego, że mówimy krowa*  
*kózki — koza* wóz -  
*bór — bory* rów -  
*pszczołki — pszczoły* zachód -  
*wół — woły* obórka  
*powróż — powrozy* złób -

### POKI ŚWIECI ŻŁOTA ŻORZA

Póki świeci  
żłota żorza  
I Polacy  
na tym globie,  
Wiedźcie, dzieci,  
że Pomorza  
Nie pozwolim  
wydrzeć sobie.  
E.K.

### SZARADA

Pierwsza nie sprawi  
mozołu:  
oznacza ona pół dotu.  
Drugą (z 2 sylab) i trzecią  
zamyka

dział powroznika.  
Całość jest między górami  
dwielma,  
żadnych gór bez niej nie ma.  
Dla zgadującego na  
groda.

skich spędzał na nauce i modlitwie. Gdy — mając lat 23 — od 1481 - 1483 wraz z radą sprawował rządy za swego Ojca, który wyjechał na Litwę, umiał być władcą bardzo mądrym i dobrze ojca zastępować.

Królewicz także i z mieczem w ręku bronił Polski i podczas wyprawy na Węgry stracił zdrowie.

W roku ubiegłym minęło 500 lat od chwili jego urodzin. Szanowany przez braci, poddanych ojcowskich i obcych nawet, zakończył Królewicz swe życie w 1483 roku w Grodnie. I on, jak trzej bracia jego, miał zostać królem, ale gdy ponadł w ciężką chorobę odsunął się od spraw państwowych i spędzał czas na modlitwie.

W ilno, skąd przybył do Polski, jego dziad, Władysław Jagiello, obrało św. Kazimierza za swego patronem, bo Litwini wdzięczni byli św. Kazimierzowi za opiekę nad ich krajem, za cuda jakich od niego zaszli.

Dzięki ich staraniom św. Kazimierz został uznany za świętego już w r. 1520 a patronem całej Litwy i mianował go Urban VIII. Nie tylko na Litwie i w Polsce czczą pamięć św. Kazimierza, lecz także w Belgii i w Włoszech.

Można, jak widzicie, pełnić obowiązki syna królewskiego i zdobyć zyciem skromnym, sprawiedliwym i bardzo pobożnym koronę niebieską zamiast ziemskiej.

L. Brejska-Nawrocka

### UZUPELNIONE ĆWICZENIA POPRAWNEGO PISANIA Z NR. 8 (89).

1. Przeczytaj głośno, przepisz i podkreśl sylaby, w których słyszysz u.

Po niebie płyną c h m u r y,  
będzie b u r z a. K o g u t na płocie  
zapiał, pewno zapowiada k u r o m  
niepogodę. K r u k zakra-  
ką na d a c h u. B u r e k schował  
się do b u d y. J u ż spadło kil-  
ka d u ż ych kropel deszcz u.  
P a s t u c h pędzi bydło, p l e c y z a-  
słonił k o ż u c h e m. M u c h y chro-  
nią się pod liściami. B u r y k o t u-  
siadł w k a c i k u s i e n i. J u r e k  
zdjął b u t y, ż e b y m u n i e z m o k i, i  
b o s o w y b i e g nął na drogę.

## Dalsze nowe POLSKIE PŁYTY GRAMOFONOWE sz do nabycia W WIARUSIE POLSKIM

WSZYSTKIE PŁYTY  
„MICROSYLLONS”  
45 OBROTOWE  
Na poniżej podanych płytach nagrane są  
4 różne melodie. Dwie z jednej strony i dwie  
z drugiej strony.

Cena tych płyt we Francji: 940 fr

Za granicą dolarów 2.50

SOE 3241  
Spiewa Julian Sztatler. — Orkiestra Sekcji Radia Francuskiego.  
PADA SOBIE DESZCZ!  
ZDIADUNIO I PUZON.  
WIO KONIKU. — SMUTNY KANAREK.  
EA 143  
Orkiestra mandolinistów „Iskra” pod dyr.  
Czesława Mielarka.  
Z BRATY DO PARYZA — Marsz.  
KOBOLD — Polka.  
WESIELE U MICHAŁA — Oberek.  
CZYJA TO DZIEWCZYNA.  
EA 173  
KWIAK PAPIROCI — Tango.  
MARSZ MANDOLINISTÓW.  
PADAJĄ CZERESNIE — Walc.  
MARSZ ISKRY.  
EA 174

SAMOTNY LESNY KWIAK — Walc.  
MACIEK — Oberek.  
PRZY DREWNIANYM MÓŚCIE — Walc.  
WESOLE POWRÓT — Marsz.  
Na poniżej podanych płytach są nagrane  
2 różne melodie. Jedną z jednej strony oraz  
drugą z drugiej strony.

Płyty zwykle 78-obrotowe  
nadają się do każdego aparatu.  
Cena tych płyt we Francji: 590 fr.

Za granicą dolarów 1.30.

134  
Orkiestra R. Franka.  
OBEREK — KUJAWIAK  
ULUBIONE WALCYKI  
B. 84  
Spiewa Z. Krukowski, Orkiestra wiejska  
„Pavillon”.  
HA! HA! HA! — Polka.  
STARY KAWALER — Oberek.  
152  
JESZCZE POLSKA NIE ZGINĘŁA — Hymn.  
BOZE COŚ POLSKĘ  
102  
Spiewa Marian Nowakowski.  
KARPACKA BRYGADA — Marsz.  
GDYBY OREM BYC — Pieśń.

Spiewa Włada Majewska.  
CZERWONE JABŁUSZKO — Wiazanka lud.  
PANNY Z ŁYCZAKOWA — Wiazanka lwowska.  
136  
Spiewa Zofia Terne, Orkiestra R. Franka  
KIEDY BĘDZIESZ ZAKOCHANY — Slow-fox.  
Z TĘSKNOTY ZA DZIEWCZYNA — Tango.  
139

TO TA PIERWSZA MIŁOŚĆ — Tango.  
OCZY CZARNE — Walc.  
151  
PANNA MANIA Z KAWCZYNA — Polka.  
SIARCZYSTE POLKI  
153

Spiewa Stasiław Laudan z akompaniame-  
tem własnej orkiestry.  
POLKA NA DWA PAS  
TROJAK — Taniec śląski.  
207  
Spiewa Renata Bogdańska z tow. orkiestry  
CZARNY KOT — Walc.  
NAD JEZIEMEM — Walc śląski.  
161

Spiewa T. Falliszewski, Orkiestra taneczna  
R. Franka.  
KŁOPOTY MIĘSNE — Walc.  
ZALOTY — Oberek.

Warunki sprzedaży: Na prowincje we  
Francji wysyłamy NAJMNIEJ 2 PŁYTY  
płyty całkowicie ubezpieczone.  
Za granicę wysyłamy NAJMNIEJ 1 PŁYTY  
Do wysyłki płyt NIE DOLICZAMY żadnych  
kosztów.

Do FRANCJI, BELGII, LUKSEMBURGA,  
NIEMIEC, HOLANDII, SZWAJCARU  
SZWECJI oraz WŁOCH płyty wysyłamy  
za załaczeniem pocztowym — Platne  
przy odbiorze.

Nie prze...ajcie żadnych pienędzy —  
zapłaćcie płyty odbierając je na poczcie.  
Zamówienia adresujecie:  
IMPRIMERIE — NAWROCKA

„WIARUS POLSKI INDEPENDANT”  
35, rue lu Chateau — LILLE (Nord)

## Sztandar państwowy Ruchli Zaminute

Nowela.

Rzęsisty deszcz, tak zwany przez nas podlasiak, który padał całą noc, dopiero nad ranem ustał, za to rwący wiatr nie ustawał. Huczał i łomotał po dachach, szarpał drzewami, zdobiącymi skromne ulice miasta, zrywał z nich liście, wdierał się bramami w podwórza domów. Szarpał też licho skleconym drewnianym sklepikiem, podstawał egzystencji Ruchli Zaminute oraz jej męża Jankiela, jak też ich sześciolatek synka Abramka. Syczał, piszczał, podszarpały nielicznymi przechodniów, otulających się szczelnie w paltoty, ba, targał nawet i młotał osobą tak wiele znaczącą, jak starszy strażnik Iwan Barkow, który właśnie teraz obchodził inspekcyjnie, jako że była godzina ósma rano, jedną z dzielnic miejskich. Barkow miał w tym dniu sprawdzić, azali w bramach wszystkich domów i sklepów, najmniejszych nie wyłączając, wiszą chorągiew państwowa jako w dniu galówki. Wiatr zatrzymywał go, spychał z trotuaru, lecz on opierał się

Uchylił drzwi, zajął wybałuszonymi oczami do sklepika i krzyknął:

— Eto czto? — Wskazał za siebie na sztandar, i bez namysłu, nie czekając odpowiedzi, cofnął się na ulicę, a zamachnąwszy się ręką podskoczył w górę, chwycił ścierkę i zdarł ją z tyki, po czym zwinąwszy ze złością, wsadził do skórzanej torby, tykę zaś we wstrętem cisnął pod drzwi Żydówce, która przerażona wyszła na próg sklepika.

— Kak ty smieła eto powiesić? Czto eto? Gosudarstwiennoję znamia?

Ja, który wyszedłem właśnie z domu na ulicę, by kupić u Ruchli bułek na śniadanie, i stałem się świadkiem rozjuszenia strażnika, zawróciłem zaraz w stronę domu, przestraszony tą sceną. Widziałem jeszcze, jak blada, oszłomiona Ruchla cofnęła się, i bełkocąc: — Zaraz, zaraz... — zniknęła w sklepiku. Za nią ciężkim krokiem wtargnął Barkow. Po chwili wyszedł z miną mniej wzburzoną i oddalił się, pobrajkując szabłą.

Ruchla trzęsąc się całą wyczekiwala przyjscia Zaminuty, lecz nie mogąc się go doczekać, ogarnęła się wielką podniszczoną chustą, przymknęła drzwi sklepiczyny i pobięła po ratunek do sąsiadki — mej matki — zawsze współczującej wszelkiej biedocie.

ciąg dalszy nastąpi.

